© ARCHIWUM WSCHODNIE

I/921

RELACJA

Józefa Zawadzkiego

nagrana 8.02.92 w Gdańsku przez Tomasza Gleba

Aresztowany byłem... po pierwsze należeliśmy do Armii Krajowej za okupacji niemieckiej.

— Pan mieszkał...?

Mieszkałem: grodzieńskie województwo to było... miejscowość **Hołowieńczyce; Balenienta**, a potem w **Hołowieńczycach** mieszkałem, i **Sopockinie** miasteczko. To był teren objęty naszą obstawą, działalnością. Jak i **Augustów.**

Za okupacji niemieckiej byłem jako w rezerwie w Armii Krajowej. Na wszelkie wypady byliśmy powoływani. Znaczy byliśmy powoływani na wszelki wypadek, no i to taktrwało aż przyszli Rosjanie. Rosjanie do nas wkroczyli, pamiętam, 4 lipca.

— A Pan był w jakim oddziale?

Oddział Czwarty, porucznika Rakusa. Rakus był naszym dowódcą, to oddział był czwarty. No i to tak działo się — trzymaliśmy się jeszcze, chodziliśmy na różne tam wypadyprzy okupacji niemieckiej. Kiedy już zbliżyli się Rosjanie, u nas to zacichło już. Parę dni przed tym... mieliśmy już przygotowany wypad, ale odwołany został, bo już Czerwona Armia zbliżała się.

No i 4 lipca wkroczyli do naszej miejscowości bolszewicy. No i zaczęło się: bolszewicy do przodu poszli, w kierunku zachodu Niemców gnali, a myśmy, nasza cała organizacja — po prostu tam wszyscy prawie młodzież należała. Młodzież oczywiście w takim wieku do czterdziestki to prawie wszyscy mężczyźni należeli, mało kto nie należał do Armii Krajowej. Więc myśmy zaczęli utrzymywać organizację w dalszym ciągu.

No i to już minęło, zakończyła się wojna — myśmy swoje placówki utrzymywali, swoje zebrania robiliśmy i trzymaliśmy się tej organizacji dalej, z tą myślą, że tu musi kiedyś coś się zmienić i my musimy nasze tereny: Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna tu muszą wrócić doPolski. Granica już była ustawiona, ale my nad tym nie zastanawialiśmy się, dalej musieliśmy się trzymać tej organizacji...

— Ale czy wykonywaliście jakieś akcje, czy tylko struktura została zachowana?

Akcji jeszcze takich nie mieliśmy, ale przygotowywaliśmy do różnych akcji, które będą możliwe dla nas. Zbieraliśmy broń, gdzie kto tam zdobył jakąś broń, jemu była niepotrzebna, my jako organizacja o tym się dowiedzieliśmy się, że „ten ma jakąś broń, automat, karabin, amunicje, granaty", więc my, nocami oczywiście, wysyłaliśmy brygadę, kilku ludzi, żeby to odzyskać:

— Wam niepotrzebna, a nam potrzebna...

I tak zbieraliśmy tą broń... Więc ja byłem tym grupowym, ja prowadziłem to zbieranie broni dla uzbrojenia nowych członków. I oczywiście nowe członki wstąpywały do nas, już za okupacji rosyjskiej, jak Rosjanie przyszli. I to tak trwało, oczywiście w bardzo sekretnym położeniu... No ale zawsze ktoś się znajdzie, donosiciel jakiś. No i w taki sposób myśmy wyczuwali, kto mniej więcej ma styczność z tymi Rosjanami z NKWD. Więc uprzedzaliśmy: wezwiemy go, uprzedzamy, że „podobnie, że nasz jakieś powiązania z NKWD"... No zaprzeczali się, że nie... Pierwszy raz to było darowane...

— To ludzie z oddziału, czy z zewnątrz?

Nie, nie z zewnątrz, z wioski, bo to wsie wszędzie były. We wsi zawsze ktoś się znajdzie, który namówią jego na swoje konto. Dawali jemu, co mu należało się i on robił takie wywiady „w cichego". To było w marcu...

— A czy dochodziło do takich momentów, że ostrzeżony nadal donosił i likwidowano go?

Były, były, i nawet w mojej wsi był taki **Franckiewicz** i... kto to był jeszcze taki... dwóch było... niepamiętam, bo ja tam mało w tej wsi przebywałem. To było we wsi **Hołowieńczyce**... Dla nich było uprzedzone, że oni mają zerwać z bolszewikami, żeby nie mieli żadnych kontaktów. No w końcu to nie dawało rady, jednak do nich zajeżdżali często — ze straży pogranicznej, bo tam trzy kilometry była Straż Pograniczna i tam taki komendant straży pogranicznej stale ze swoją świtą dwóch—trzech zawsze do nich przyjeżdżali. Tak potajemnie, nocami, a oni im donosili oczywiście, to [było] udowodnione, bo z tych donosów niektórzy ludzi odcierpieli.

No i w końcu taka brygada była, zza **Niemna** to była brygada taka zorganizowana, taka szturmowa, wykonawcza, co wyroki wykonywała, no i pewnej nocy, to nawet ja rano, kiedy się obudziłem — słyszę, bo mieszkałem na kolonii, widzę, że ze wsi idzie taka pani **Franckiewiczowa** — jego żona umarła,zdaje się, że to była jego córka, czy coś — idzie z płaczem. Ja mówię:

— Co się stało?

A ona mówi:

— Ojca zabrali w nocy i tego drugiego...

Jak on się... Olszewski? cholera, nie mogę przypomnieć... I mówi:

— Ich tutaj w tym lesie niedaleko powiesili i tutaj rano, ktoś, przechodzień jakiś widział, że wiszą na drzewie. No i — mówi — my poszliśmy i widzieliśmy, ja i ci tutaj, więcej poszliśmy, widzieliśmy, powieszeni zostali.

I tam kartka była, że „za solidną pracę dla NKWD zostaliście powieszeni".

— A Pan znał ludzi z tej likwidacyjnej grupy zza Niemna?

Znałem.

— To była część oddziału, tak?

Tak, to była część oddziału.

— Pamięta Pan może jakieś nazwiska?

To był taki **Lewszyk** jeden, **Jurkanis**, był jeszcze taki z jednej wsi... Było ich tam 5 osób. No nie pamiętam już nazwiska, bo to już tyle lat.

No i przyjechała NKWD, zdjęli to tam, pochowali. Tamta piątka na trzeci dzień po tym zamachu na nich dwóch została schwytana przez bolszewików. Wydana oczywiście przez kogoś tam w pewnej wiosce, w kryjówce byli, tam ich ktoś podsumował i ich wzięli stamtąd. Byli sądzeni, [wyroków] po 25 lat wtenczas nie było jeszcze, bo to był 46 rok, to tam do 10 lat dawali — dostali po 10 lat, obozu karnego.

No i my normalnie, tak jak na gospodarce. Dalej ciągnęło się to, od czasu do czasu sobie wieczorową zbiórkę w takich pewnych miejscach, narady różne prowadziliśmy i tak dalej...

— Więcej wyroków na szpicli nie było w tym czasie, więcej egzekucji takich szpicli?

W tym czasie nie było, w miejscowości naszej. Natomiast później było.

No i pewnego ranka, nie ranek, to już był dzień — to był **24 marzec 46 rok**. Nasz dowódca był taki **Burba Wacek**. Podlegaliśmy mu, nas było coś siedemdziesiąt parę osób, ta cała kompania taka była...

— A ten porucznik Rakus?

Rakus to on też był aresztowany, wywieziony do Rosji zaraz, jak przyszli Rosjanie w 44 na jesieni jego chwycili, wywieźli, ale później z Rosji jakoś udało mu się wrócić i on mieszkał w **Augustowie** i tam umarł.

— Czyli jak aresztowano Rakusa, to Burba został waszym dowódcą?

Burba, tak, bo on był jako zastępca.

— Rakus to było nazwisko, nie pseudonim?

To było nazwisko, a **„Wrzos"** był pseudonim.

No i ten nasz **Burba**, dowódca nasz pojechał do miasteczka, to było osiem kilometry miasteczko **Sopockinie**, kupić czy tam sprawy swoje... I wieczorem dowiadujemy się, że został zatrzymany przez NKWD, do domu nie wróci.

Więc wiemy, że coś już, ktoś podsumował go. Więc ja oczywiście tego dnia, tego wieczoru pojechałem do brata swego. No i do ranku... A jego zatrzymali właśnie tego dnia i w nocy nad ranem już wszystkich zamknęli. On dał cały spis, całej naszej organizacji i w nocy już wszędzie areszt! Wszędzie aresztowali, kto był w domu, tego już chwycili. Wtedy około 70 osób chapnęli u nas.

Ja natomiast był u brata, nie myślał, że takie coś stanie się. Że on tak szybko ten cały spis naszej organizacji. Ja na ranku oczywiście — u brata. Na drugi dzień wracam do domu, no i tu już... dobrze, że po drodze nie natrafiłem, bo to wszędzie to oczywiście takie były kontrole po drogach ale jakoś mnie udało się, że nigdzie nie byłem zatrzymany. Tam u nich tak było, że oni wszędzie po drogach, w niektórych miejscach, na mostach kontrole, przechodzisz, mówią:

— *Paźałsta, pakażytie dakumienty czy miejetie...*

Sprawdzali zawsze. Ale jakoś mnie udało się do domu i ja nie myślał, nie wiedział nawet o tym, co się stało. Nie wiedząc — dlatego może się udało? Przyjeżdżam do domu tu, przez wiochę, bo tak na kolonii mieszkałem, przez wiochę przechodzę — już mówią ludzie we wsi:

— U ciebie byli, w domu cię szukali, skąd ty, gdzie ty, jak ty? Chodzisz, nic nie wiesz? Przecież tyle ludzi aresztowali. I u ciebie na kolonii tam po ciebie chodzili...

Ja wtenczas do domu szybko, i mówi [żona]:

— Byli nad ranem, szukali, chcieli ciebie aresztować, dużo ludzi aresztowali — mówi — Burba wydał was wszystkich.

No i dobrze. Ten dzień ja już jestem w domu na baczności. Uważam, żeby tam jakoś NKWD nie jechało na rewizję. Czuwałem już. Na dworzu tam, w pobliżu lasek był, za stodołą, oglądałem się wszędzie, żeby nie wpadli oni i nie chapnęli. W nocy w domu też nie spałem, spałem w krzakach. Rano słoneczko wzeszło, już to było dwudziesty szósty marzec. Raniutko tak pięknie słoneczko wzeszło, trawka, już u nas śniegu nie było, zielono. Żona wypuściła krowy na pastwisko, z krzaków wychodzę, a ona mówi:

— Chodź, chodź, coś powiem ci...

Ja podchodzę, ona mówi:

— Był **Burby** ojciec (a on też mieszkał w tej samej wiosce, tylko też na kolonii, gdzieś tak więcej pół kilometra ode mnie) i mówił, że wczoraj oni byli z żoną (znaczy z jego syna żoną, z z synową) byli w miasteczku i widzenie mieli z synem i syn przekazał taką kartkę, tą kartkę ma Marysia, jego żona. Ona chciałaby, żeby ty przyszedł do niej, ona tą kartkę da.

No ja nic nie podejrzewając, że takie coś może się przydarzyć siadam na rower i tak przez polną dróżkę rowerem podjechałem pod mieszkanie, niedaleko mieszkania — ale takie miałem uczucie jakieś bojące... „Żeby tu jakiejś zasadzki nie było na mnie"... Ale tak stałem, zastanawiałem się. Po pierwsze — od razu podejrzenie mnie padło, że psy nie szczekali. Bo takie dwa psy oni mieli, one luzem biegali ale pół kilometra, jak ktoś idzie, to już oni szczekali na obcych ludzi. A tu cichutko, nic. Sobie myślę: „Kurczę...". Ale tak sobie pomyślałem:„Czyżby takie coś mogli zrobić świństwo, żeby jakieś zasadzkę u nich była?". Ach! jadę.

Podjechałem pod mieszkanie i wchodzę tylko do pokoju... Bo to było tak: w jednym końcu rodzice mieszkali, a w drugim końcu syn z żoną. I ja wchodzę do takich sieni, od razu żona tego aresztowanego, **Marysia** ta cała, woła mnie do siebie. Do pokoju ja wchodzę, patrzę: jakaś dziewucha ze wsi siedziała, ona mnie wprowadza przez ten pokój do drugiego pokoiku i wyjmuje karteczkę taką i daje.

— To — mówi — od **Wacka** dla ciebie.

Ja tylko biorę tą karteczkę, czytam, a on tam pisze: „Józek, działaj dalej, zbieraj broń, bo nam się przyda". I ja tą kartkę tak czytam i naraz drzwi otwierają się:

— NKWD!

Porucznik, *lejtnant* wkracza i za nim *bojec* z takim automatem. On z pistoletem, a ten z automatem, tak od razu we mnie, a ja tą kartkę jeszcze tylko tak... to był mig, minuta, dwie jak tu wszedłem, już oni za mną... Ja tą kartkę trzymałem — od razu „hap" do buzi. Oni tu za ręce mnie: nie ma kartki. Ja tak na początek, nie przyszło mi na myśl, że to i tak oni wiedzą o tej kartce, ale później już zorientowałam się o wszystkim.

— *Ty szto ty czytał, szto ty za kartoczku czytał?*

Szukają mnie tego, po kieszeni tutaj tego.

— *Kuda ty padieł kuda ty?!* — do mnie — *ty job twaju mac ty...*

Zaczęli na mnie rozmaicie. Ja mówię:

— *Ja nie czytał, tak tolka prigludał sie, niczewo nie diełał.*

No i oni:

— *Kak twaja familia* — znaczy nazwisko — *kak twaja familia?!*

A ja od razu im mówię:

— *Wy i tak charaszo znajetie, kak maja familia, nie nada wam spraszywac.*

W tej chwili wchodzi ojciec tego, ten, co po mnie przychodził.

— Jak imię było tego ojca?

Kazik, **Kazimierz Burba.**

Ojciec wchodzi do tego pokoiczku i widzi, że oni mnie tu rewidują, macają wszędzie. I tak do mnie — ręce złożył i mówi:

— Matko Boska, co się stało?! — mówi— Jak, skąd oni tu wpadli?

A ja od razu do niego:

— Idź ty, skurczybyku, sprzedawco — mówię — wynoś się stąd!

A oni:

— *Nie kriczi, nie kriczi na niewo*!

A oni do niego:

— Kto to jest? — u niego pytają się — *Kto to takoj, twoj syn?* (bo miał jeszcze jednego syna) *To twoj syn?!*

A on mówi:

— *Niet, nie moj syn.*

— *Tak szyo ty wrosz, twoj syn eto budiet wtaroj.*

Takie zamydlenie robili. Ja mówię:

— *Szto eto gawaritie na prozna* — mówię — *jasne wsio, kak eto sdiełano i niet o tiem gawaric.*

No i zaraz mnie biorą pod pachy oba, wyprowadzają na dwór, tam widzę jeszcze trzech stoi i prowadzą mnie do stodoły. Wprowadzili do stodoły, posadzili na klepisku takim i szukają sznurka jakiegoś, żeby związać mnie ręce. I tak takie worki leżały na tych stronach, na takim postronach, na tych szczytach bokowych, z takimi sznurami, co to worki zawiązuje się. To te sznury odwiązali od tych worków, zrobili taki gruby sznur i mnie ręce tak na tył związali i w kącie mnie posadzili. I ten *lejtnant* cały postawił nade mną jednego i mówi:

— *Smatri na niewo, pilnuj niewo...*

A tym trzem powiedział, żeby tak na stronie, tam słoma taka była:

— *Wy oddychnijtie.*

A sam drzwi przymknął i poszedł na dwór. No a te drzwi, co zamykał, to takie rozeschnięte, takie szczeliny duże były i z tego sklepienia widzę, jak on tak po podwórku. Widzę — podchodzi ten **Burba Kazimierz**, ojciec tego, on do niego podszedł, tak jego klepie tutaj po ramieniu i coś mówi do niego, tak, że tam nic nie słychać, bo to było troszkę za daleko. Widzę — **Burba** poszedł do chlewa takiego, wyniósł mu kawałek takich... no jak to nazwać... takie po naszemu *wierówka* nazywali. No sznur taki gruby, grubości 15—10 milimetrów. Taki powróz, długi dosyć, przyniósł i jemu podaje zwinięty. Ten z kolei idzie do stodoły, przynosi, zrobili pętlę taką, nałożyli mnie na szyję i przez ręce tędy przeciągnęli i ten powróz odciągnięty dalej tak leży.

A ja tak siedzę. Siedzę i czekam. Nie prowadzą mnie, nic nie robię... Cały dzień trzymają mnie, południe już, już po południu. A w tym momencie, kiedy ja tu rowerem wyjeżdżałem, mój teścio i żona wyjeżdżali do miasta na targ, na rynek. Nic nie wiedzieli o tym, bo ja pojechał, a oni zaraz furmanką pojechali. A to 8—9 kilometrów, kawał drogi. Pojechali i nic nie wiedzą, ja tam zatrzymany jestem.

Tak mnie trzymają, idzie już powieczorek — trzymają. Moja rodzina, ojciec wracają nic nie wiedząc. Wracają, przez wioskę przejeżdżają — tam już ich zatrzymali i mówią:

— Czy wy wiecie, że Józka waszego aresztowali u Burbów? **Burby** jego tam sprzedali, zasadzka była?

Żona od razu oczy zrobiła takie. Przyjechali do domu, zostawili powóz i ojciec biegnie tam do Burbów, zobaczyć, czy ja jeszcze jest i jak to stało się dowiedzieć się. Zalatuje, zabiegnął tam:

— Co się stało z Józkiem?!

— A stało się, akurat tutaj tak zdarzyło się. On wziął, do nas tu wjechał, a tutaj akurat skądś nadarzyli się boszewiki i jego aresztowali...

— No i co, i gdzie on jest?

Tak po cichu powiedziała żona tego [Kazimierza], mówi:

— Jego trzymają w stodole, może puszczą jeszcze?...

Ten ojciec z kolei od razu poleciał do domu powiedzieć swojej córce, że jeszcze jestem tam. Moja żona biegiem leci tutaj do nich znowuż i przyleciała od razu do mieszkania, od razu do tych Burbów:

— Co się stało?! — z takim hałasem — Gdzie Józek, co, gdzie on jest?

— W stodole — mówi ta żona — w stodole, w stodole on jest.

I żona tu do stodoły od razu. Tu chapnęli ją, za stodołę wygnali, przestraszyli ją, a ja słyszę w stodole! A mnie w ten moment od razu gardło tak, usta zatknęli i workiem nawalili na głowę, żeby ja nie krzyknął. I tak mnie mówią:

— Nie krzycz!

Żebym ja nie dał żadnego słowa, a słyszę: żona płacze, podeszła pod drzwi tutaj, nie dopuścili całkiem, płacze tak na tym podwórku, oni jej zaraz wyprowadzili, przestraszyli jej:

— *My zastrielim ciebie*!...

I przegnali ją. W ten moment oni mnie zaczęli, a ja tak słysząc ten płacz, to zdusiłem się, natężyłem się i krzyknęłem:

— Nie martw się o mnie...

Krzyknęłem tylko. Wtenczas oni zaczęli mnie kopać:

— *My ci gawarili, job twoju mac, żebyś cicho siedział, ni piknuł*!...

No i dalej mnie kopać, dalej mnie kopać. Zaczęli mnie lać... Drzwi otworzyły się, a tu już był zmrok, i mnie:

— Wstawaj!

Ciągną mnie, wyprowadzają. Ja nie idę. Nogi martwe zrobiłem, że ja nie mogę. Oni mnie, dwóch takich byków, chwyciło pod pachę mnie, za ręce i ciągną za stodołę, po polu, a ja nogami bronuję tak... Oni ciągną mnie w kierunku szosy. Tam szosa szła od litewskiej granicy, od **Kotów** szła w kierunku naszego miasteczka. Do kilometra trzeba było pieszo iść do tej szosy. Ciągną mnie, ale się umęczyli trochę, podciągnęli, umęczyli się, mnie zaczęli:

— *Ty budiesz iści, ili nie?*

I zaczęli mnie kopać, postronkiem tym zaczęli mnie po nogach bić:

— *My ciebie ocucim* — mówią.

No ja widzę, że nic z tego nie będzie, kurna — mnie zbiją, skatują i co z tego? No i ja poszedłem. Tak mnie prowadzili, cała ich ta piątka na czele z *lejtnantem*. Aż do miasteczka do **Sopockin** przyprowadzili, już była godzina jedenasta wieczorem. To był marzec, to już ciemno. I wprowadzją mnie do biura takiego ichniego, taki budynek był duży dosyć, parterowy oczywiście. Wprowadzają mnie — najpierw korytarzem do takiej sali, ogromna sala, z 40 metrów, i widzę — tak po jednej stronie sali siedzo pełno tych NKWD—zistów, wojsko enkawudziste i gdzieś na wypad szykują się, z tymi karabinkami, ze sztychami, między nogami trzymają i cały szereg ich na wzdłuż ściany siedzą na takiej ławce. Mnie wprowadzili i od razu do mnie podchodzi taki pułkownik, nie pułkownik, a major i mnie bierze tak za włosy i mówi:

— *Och job twaju mac* — mówi — *balszoje wołosy wyraszczi u liesu*...

No i ja na to — co ja mam odpowiadać? — nic mu nie odpowiedziałem i:

— *Charaszo* — mówi — *w kancu majem ciebie.*

No i ten *lejtnant* asystuje koło mnie, od razu do niego coś tam mówi, później sadza mnie koło takiego pieca kaflowego, tam centralnego u nas nie było w tym miasteczku, takie stare miasteczko — ani wody nie było w kranach, to wszystko było jakieś prymitywne. No i sadza mnie koło tego piecyka, a tam siedzi, patrzę, znajoma dziewucha z drugiej wiochy, nasza łączniczka. Ja do niej mówię:

— **Stasia**, co z tobą, też aresztowana?

— Tak — mówi — wszystkich aresztowali, nas piątka dziewuch było, to wszystkich aresztowali.

Zaraz ją zabrali — zobaczył, że ja dla niej znajomy i zara ją odprowadzili, a ja siedzę. Siedzę i czekam. Za jakieś piętnaście minut prowadzi — przez taki korytarzyk do pokoju wprowadza. Patrzę: duży stół, siedzi ich 5 wyższej szarży: pułkownicy, majorzy i dają mnie krzesło:

— *Sadis.*

No ja siadam, ale zaczynam udawać, że jakby chory, mam jakieś ataki — to zaczynam krzywić się tego... Oni na początek:

— *Szto z taboj?*

Ja mówię:

— No, *balnoj ja... Tu serdce mnie, żałudek, nie magu.*

— *No da ładna, ładna* — mówi — *pagawarim, potom oddachniosz.*

No i oni mnie zaraz:

— Czy ty znajesz takoju Armiu Krajowo?

Ja mówię (a *Armiu Krajowu eto Krasnoja Armia*, też tak można). Ja mówię:

— *Znaju.*

— *Kakaja to armia*?

Ja mówię:

— *Krasnaja Armia.*

— Kak ty job twaju mac — mówi — *Krasnoja Armia?*

— No da, ja znaju takoju armii, Krasnoj Armiu...
— A, no charaszo. A kak wasza armia nazywajetsa? Toże AK...
— Nie znaju ja naszej armii...
— A wasza arganizacja, nie armia, a arganizacja?
— Nie znaju.
— No ty budiesz gawarił zaraz, my wazmiom sie za ciebie. Chatisz, szto by wsio choraszo było, gawari nam wsio znajesz.
— Ja niczewo nie znaju.
— No skaźi, kak twoja kliczka? (to znaczy pseudonim)
— A jaki Pan miał pseudonim?
„Źbik". Ja mówię:
— *Kliczka, nie znaju szto to jest* — tak udaję głupiego — *nie znaju szto to jest kliczka...*
— No twaja taka drugoja, nazwa twaja. Kak ciebia nazywajut po drugomu, *w waszej tej organizacji?*
— No nie znaju niczewo.
— No tak my ciebie skażem. Tak „Źbik"...
— „Żbik"?
— Tak.
— *No to nie znaju.*
No i zaczynają się:
— I *imiejesz aruźja: ty majesz karabin maszynowy czeski, masz RKM* (ruski ten czterdziestostrzałowy z takim talerzem), *i masz automaty dwa, majesz karabin polski i odin miecz kawaleryjski...*
Tak wszystko, bo tamten powiedział wszystko. Wyczytał mnie tam: parabele mam, dziewiątkę taką, później szóstkę mam, masz dużo sztyletów, bagnetów wojskowych masz — wszystko mnie wyliczył. Ja mówię:
— *Ja? Atkuda? ja nie znaju niczewo...*
— Gawari, priznawajsia! Musisz nam eto oddac i tak — mówi — bo *żywoj nie wyjdziosz od nas...*
No nic, i gadka taka, a ja tak robię minki takie, ściskam się, głowę opuszczam, ale widzę, jak jeden drugiemu pokazuje tak: *„nada mu dac"*, tak pokazuje. Myślę — będzie pranie. Ale to było krótko: telefon, akurat telefon u nich zadzwonił i podchodzi do telefonu pułkownik i gadka — ostra gadka wymienialna. I nareszcie kurdebalans — rzucił tą słuchawkę i za chwile wpada, a tam jeszcze był drugi budynek NKWD, i rozmawia z tymi, coś pokłócili się...
— *Ja ciebie gawarił, ja ciebie wysłał ludiej!*
— *Ty nie tak sdiełał!*
Zaczęli na fest kłócić się. Wtedy telefon — i tu zara wpada on, i zaczęła się między nimi kłótnia jak cholera:
— *Job twoju mac, ja bym cie zastrielił!*
Tak jeden do drugiego. Ich było tak pięciu, to jeden z nich do tego *liejtnanta*, co mnie przyprowadził (on asystuje z boku, nie bierze udziału w śledztwie):
— *Wywiediec jewo...*
Ten mnie wyprowadza i znów wyprowadza na salę tą i i koło piecyka sadza i idzie do dyżurnej, tam taki był stół, dyżurna kobieta siedziała przy telefonie i mówi:
— *Prozwonicie w KPZ* (do więzienia), żeby przyszli, zabrali *czełwieka.*
Ona dzwoni, a ten *lejtnant* poszedł tam w inne drzwi, wyszedł... Ja natomiast zdejmuję buty, zdejmuję z siebie marynarkę, w białym swetrze byłem...
— Już Pan nie był związany?
Nie, nie byłem. A przy drzwiach samych siedział NKWD—zista, też dyżurny, na takim taborecie siedział. A ja tak krzywię się — on na mnie mówi:
— *Szto z taboj?*
Ja mówię:
— *Balnoj, razreszicie wodiczki popic...*
A tam z tyłu za nim, w kącie, na takim taborecie wiadro stało z wodą.
— *To napijsia* — mówi.
Ja wstałem, idę do tego wiadra, chapnęłem tej wody i koło niego tak wracam — jak trzasnął ja w mig tak pięściami mu w łeb, w szyję!... On z tym taboretem „wiuu", poleciał aż, a sam ja w drzwi — drzwi rąbnął i tym korytarzykiem na dół. Wszystko — krzyk, hałas, rzuciło się do tych drzwi za mną. Ja dolatuję — tam taki balkon był, dolatuję do balkonu, szarpnął, otworzyły się... I już jakiś z tyłu zdążył mnie za sweter chwytnąć, ręką tak ciapnął mnie, a ja tak nogą się odbił, wiem że tak w miękkie miejsce gdzieś to odbił się, rąbnął jego tutaj gdzieś z przodu i puścił mnie od razu. Ja na tym balkonie, z balkonu wyskoczył na ulicę — taka brukowana była ulica — i nosem zaryłem tak, że na kamyk piętą skoczyłem. Noc ciemna, dwunasta godzina akurat była. Myślałem, że nogę złamał, ale zerwał sie, patrzę — nic, i w podwórka tam. A to domki parterowe były i ja w podwórka tam, na ogródki, w druty wpakowałem się — nie patrzyłem, że tam ogródki ogradzane takimi drutami były, ja po tych drutach — to zaczęli rakiety puszczać, to ja zara wpadam, oni nie byli zorientowani, gdzie ja, co, bo jak ja wskoczyłem przez uliczkę od razu w podwórko, a to ciemno było, oni nie wiedzieli, gdzie ja, czy tu, czy z tyłu, tylko rakiety puszczali i nic nie wiedzieli, gdzie ja jestem. Ja akurat w ten moment padam na ziemię i nic mnie nie widać. Rakiety gaśli i dalej. Przeleciałem przez te ogródki, tam

były takie rozbite mury, co jak Niemcy szli na Rusków, to tam porozbijali z czołgów, takie mury tylko ceglane stały. Przez te mury przeszedłem i poszedłem w kierunku lasku takiego. To miasteczko było w dolinie, a nad miasteczkiem były góry i tam cmentarz był ruski. Na ten cmentarz skierowałem się.

Doszłem do tego cmentarzu już na tą górę, jeszcze śnieg był pod górami, bo to był dwudziesty szósty marzec, bagna, jeszcze błoto było, ale ja wydostał się na tą górę. Posiedziałem tam na kamieniu, pomacałem sobie nogę, bo mnie piekło pod piętą, że myślę:„zbite będzie". No i w końcu: „gdzie ja idę?" — idę teraz do swego brata, któren w pewnej miejscowości do 3 kilometrów mieszkał. Tam właściwie i ja mieszkałem, tylko jak ożeniłem się, to już odeszłem do żony i rok czasu u żony mieszkałem. I idę do brata. Brat, jeszcze matka żyła — bo ojciec mój to był też wywieziony, w 44 roku jak przyszli Rosjanie, to od razu wywieźli na Sybir go, bo był sołtysem za polskich czasów..

— A Pana ojciec jak miał na imię?

Aleksander.

— I gdzie został wywieziony, nie wie Pan?

Był na **Workucie**, a później w 48 roku, czy 49 jego przywieźli do Polski i mieszkał w Polsce, w **Lipsku**. Już nie żyje.

No i ja w nocy udaję się do brata. On mieszkał na koloniach też. Podeszłem ja z 500 metrów od tego mieszkania, żeby tam zasadzki jakiejś nie było na mnie. Oni wiedzą, że tutaj mam rodzinę. I tak po drugiej stronie łąki tego brata mego w krzakach siedziałem, aż widniało. Widzę: cicho, spokojnie, psy spokojnie nie odzywają się, znaczy spokój jest. No przychodzę do domu, na podwórko, poszarpany był przez te druty, jak uciekałem, pociapany byłem, jeszcze po drodze tam zaszłem do wioski, taki mnie **Siergiej** gospodarz dał płaszcz porwany taki, żeby mnie zimno nie było..

— Siergiej to było nazwisko, tak?

Tak. W tym płaszczu nakryty podchodzę, bo zimno było tak, a był w samym sweterku ja i podchodzę na podwórko i pukam do drzwi. Matka jak zobaczyła przez okno, że jakiś dziad stoi, to od razu — drzwi chciała otworzyć, ale jak zobaczyła mnie to od razu drzwi zamknęła i nie puściła mnie. Więc ja do okna pukam drugiego i siostra spojrzała w okno, patrzy i słyszę — w domu mówi do matki:

— Józek nasz!..

No i zaraz otworzyli mnie oczywiście:

— Co stało się?

Mówię, co się zdarzyło, że uciekłem im w nocy:

— I mogą tu zaraz być nawet, szybko mnie dajcie tu ubrać się, przebrać się, umyć się, żeby ja mogł stąd uciekać dalej.

A do siostry mówię:

— Ty idź do miasteczka i przy tym więzieniu czekaj, aż przyjedzie żona moja z ojcem, na pewno oni będą, to powiedz im, żeby oni tam do więzienia w ogóle nie zgłaszali się po mnie, bo mogą ich zatrzymać z tego wszystkiego.

No i siostra poszła do tego miasteczka, ja oczywiście stałem sobie na obserwacji, żeby nie zaatakowali tam mnie. Siostra zachodzi do **Sopockin** do tego więzienia, patrzy — tam pełno już ludzi, każdy z paczką dla swoich krewnych czy syna, czy brata, tam każdy przywiózł paczuszkę — i żona tam też z paczką przyjechała już. No i wszystkim przyjmują paczki, jej nie przyjmują. Ona do komendanta, komendant jej odpowiedział:

— *On że dawno nakuszałsia, nie nada jemu kuszac.*

Więc ona myślała, że już może gdzieś zastrzelili mnie, może co, cholera, pomyślała jak najgorzej o mnie. No i akurat siostra podchodzi, i żona mówi:

— Janka, ty wiesz, że Józka wczoraj aresztowali i przywieźli go do **Sopockiń** i jego nie ma tutaj. Wszystkie paczki przyjęli, a jemu nie, co się z nim stało?! Chyba zabili go, czy co?...

A siostra uśmiała się i mówi:

— Nie martw się, Józek jest, Józek uciekł.

— Uciekł?

I żona zaraz przyjechała z siostrą do siostry, do matki mojej, tam chwilę pobyli oni i pojechali do domu. Ja został. To było w piątek. Z soboty na niedzielę wybieram się ja do domu, do żony, w nocy. Uzbroiłem się u brata, bo tam miałem też — pistolet parabel wziąłem, dwie granaty i w nocy wracam do domu. Przeszedłem oczywiście tam przez lasy, trzeba było przez dwa mosty przejść, ale to bardzo ostrożnie ja to robiłem i udało się mnie przejść. I rano przychodzę — w nocy oczywiście nad ranem ja przyszedłem, ale czekałem w lasku aż przewidnieje dobrze. Kiedy przewidniało widzę — żona wyszła na dwór i poszła do chlewa wypuszcza krowy, owce na pastwisko, więc ja gwizdnąłem. Ona obejrzała się, ja tu wyszedłem z krzaków, pokazałem się, a ona mówi:

— Chodź, chodź, przebierzesz się, śniadanie zjesz i będziesz na obserwacji — mówi — niedziela, ale mogą wpaść i w niedzielę.

Więc ja weszłem do mieszkania, szybko rozebrałem się, umyłem się, koszulę nałożyłem czystą, przebrałem się. A mieliśmy takiego psa dużego wilczura, któren też bardzo taki był czujny, a jeszcze przeważnie na tych bolszewików. My tu mówimy, że od lasu to tu nie powinni oni wpaść, bo od lasu tam nie takiego przejścia, żeby atakować, bo tu pływa rzeka **Hańcza**, to oni musieliby przez las i przez wieś **Pocze Budy** musieliby łódkami przejechać na tę stronę, żeby z lasu zaatakować mnie. A z tej strony od wioski, to my będziemy widzieć, bo jest pole, niecałe pół kilometra może do wioski, ale pole takie czyste, to będziemy widzieli w razie od wioski będą iść. No to żona mówi na matkę swoją:

– Ty obserwuj w tym oknie, ojciec w tym oknie, a od lasu nie ma co, bo tutaj blisko do lasu, pies, to szybko raz dwa sprawimy się.

No i mi śniadanie żona zrobiła, ja jem śniadanie – i naraz pies jak zawarczy! na płot tam za zagon, za mieszkaniem. Ja jak strzała się zerwał z tego stołu, wyskakuję na ten na balkon, balkonik taki był, patrzę, a tu ode mnie 4 metry, przy bramce, bolszewicy stoją. A pies tak na bramce i nie puszcza ich. Jezu, ja trupem stałem – z lasu przyszli i pies ich nie zauważył, aż oni przyszli aż pod dom, do bramki?... Ja wpadam z powrotem do mieszkania i mówię:

– Bolszewiki tu w bramce, co robić?

Ale byłem szybko pomysłowy, bo w okno kuchenne spojrzałem – nikogo nigdzie nie ma od wiochy, pole czyste. Ja Panu powiem, jak to wyglądało: dom był, z tego węgła był płot i ściana, i tam oni stali przy bramce, a [w drugiej ścianie okno kuchenne, na pole]. i oni – jak pole, to pewni byli, że nawet, jak bym był w domu, to nie będę uciekał w pole. A dom był trochę na wzniesieniu, podwórko było w dół trochę i lasek był w dół, wszystko w dole było.

Ja przez to okienko kuchenne wyskakuję i w pole biegnę, w kierunku wiochy już biegłem, tam wiocha była. Już co będzie to będzie, ratuję się. I widzę – nic. Wyskoczył, podleciałem 50, 100 metrów, nikt za mną nie strzelił, nie krzyczy. Już jestem 200 metrów od domu, idzie od wioski ulica akurat, wieś tak na lewo, a jeszcze do wiochy dalej trochę, bo ta droga od wiochy już odeszła trochę. Wskakuję na tę drogę, idę w przeciwną stronę od wiochy, w drugą stronę całkiem.

A w wiosce, na rogu wioski tam był taki majątek rozbity – stała patrol z psem. I ja tak wyszedł na tę drogę i w kierunku innym całkiem walę, w w kierunku swego lasu idę, a las dalej już ciągnął się. I ja tak wyszedł, a on zauważył, że ja wybiegł szybko, na drogę wyszłem i idę sobie spokojnie w tamtą stronę. Ja nic nie widzę, nie wiem, że tam jest tam patrol. Podeszłem może z 50 metrów i nic sobie, spokojnie, szybkim krokiem – ale słyszę strzał z tyłu. Oglądam się – od majątku tego taka nizina trochę była, i tą niziną z psem na sznuru *bojec* leci za mną i strzela. Ja zaczął: ciuch – ciuch, wężykiem, i w nogi, i w nogi, i w nogi. Dobiegłem do tego lasku i w lesie od razu stanęłem za krzaki i obserwuję, czy on będzie leciał z tym psem. Widzę: idzie z tym psem, idzie, idzie, ciągnie go po śladach i skierował do lasu. A ja już laskiem przeszłem ponad polem i [stanąłem wyżej], już swoje takie chwyty wiem, jak to, żeby zgubić go wiedząc, czy on dalej za mną idzie. Bo jak on tu pójdzie już w las, no to wtenczas będę dalej uciekał, a jak on wróci to ja już mogę drogą...

Tu pies mu skręcił, jeszcze 50 metrów przez pole ja przeszedłem – on stał, pokręcił się poszedł z tym psem z powrotem. Jak on poszedł to ja wtenczas pomalutku tak ponad brzegiem [lasu], bliżej swego domu, a to było bagniste, olcha rosła. Ja przybliżyłem się kawałeczek, może 800 metrów od domu, w krzakach. I widzę swój dom, widzę – naokoło domu jak *meszki* kręcą się te NKWD – zisty, szukają. Oni widzieli mnie, a tu szukają – nie ma mnie, a on cudem nie mógł zginąć, musi tam gdzieś kryjówkę mieć. I oni tak tam szukali. Co oni tam wywrócili: w piecu cegły wyjmowali, podłogę wyrywali, na zewnątrz koło domu tymi sztychami, drutami pruli [ziemię], że może jakiś tunel mam wyjściowy, wszędzie pruli i nic.

A jeszcze początek powiem: jak ten pies stał i ich nie puszczał, wtenczas ojciec wyszedł, bo oni tam krzyczeli, że *„zastrielim sabaku* jeżeli nie zabierzesz go". Ojciec wyszedł otworzył im, oni weszli, i wtenczas weszli do domu, od razu opanowali dom i od razu:

– *Gdzie ten maładoj parien?*

A ojciec mówi:

– To ja wychodził...

– *Tak szto ty wychadił, to ty staryj, a to mołodoj parien, my widali jewo w głaza...*

No to mówi:

– Jak nie ja, no to *iszczytie*... A to ja *wychadił*...

Szukali, pruli – dopiero tamten, co mnie gonił z psem, widzę, przez pole idzie do mego domu, bo on widział, że ja stąd wylatywał, a to była obstawa, wszędzie była – jedni z tamtej strony obeszli, drudzy poszli na wiochę, bo tam jeszcze w wiosce dwóch kryło się, które uciekli tak samo jak ja. Też należeli do naszej organizacji, do partyzantki. Taki jeden **„Łoś"**, to pseudonim, **Stanisław Burba**. Tam Burbów dużo. A drugi był **Harackiewicz**. A ja się boję, ale oni ich...

– Złapali?

Nie, jeden zginął, a drugi w pięćdziesiątym aż drugim roku w bunkrze w lesie zaatakowali tego „Łosia" – pięciu ich było, ja później powiem to w skróceniu.

No i ten z psem wrócił, powiedział im, że widział, jak ja uciekał„tutaj *czołowiek ubiegał*" – no i oni kapnęli się, że ja tędy przez pole z obu uciekł. A ja widzę, jak na scenie widzę. Później cała gromada ich tą dróżką do mieszkania – do głównej drogi, jeden za jeden to może ich tam z pięćdziesiąt metrów gęsiego szli wszyscy, w kierunku wioski poszli wszyscy.

Więc ja wtenczas pobliżyłem się pomalutku, nie tak szybko, jeszcze zaczekałem pod sam wieczór, tam przyszli na podwórko wyszła żona, później na pastwisko – ja gwizdnęlem i ona podeszła i opowiedziała wszystko, jak tam rewizję robili. Mówi:

– Wszystko rozkopane, rozbite, tak szukali siebie...

I od tamtej pory ja:„do widzenia", wieczorem jak poszłem to już poszłem w las. I grupka nas była, bo grup nas było dużo, tylko że większymi grupami nie mogliśmy być, bo było bardzo ciężko. Prawie co trzecia wiocha garnizon

stał, granica niedaleko była, 3 kilometry, garnizony są pograniczne, na każdym kroku w nocy wszędzie robili „czujki", tak nazywali, zasadzki.

— Nie próbowaliście się przedrzeć do Polski?

Ni żadnym, byliśmy ile razy atakowani w okrążeniu, byliśmy w lasach. Tam miejscowość **Koty**, **Siebuszki**, wioska litewska, **Tartak**, to my w tych okolicach, **Kalety**, tam już była jednostka pograniczna, **Sopockinie**, **Racicze**...

— Kto jeszcze był w tej grupie, pamięta Pan kogoś?

No to nas było, był taki **Błochiński**, był **Zawadzki Stanisław**, był później... to dwóch braci było... był **Edek**, na gajówce tam mieszkał... Później był jeszcze taki **Łukuć Witek** jako łącznik nasz. Był naszym łącznikiem od 47 roku, 48, 49 rok i w końcu nas wydał

— A wy aż do 49—go roku w tej grupie po lasach się kryli?

Byliśmy, byliśmy tak...

— Kiedy on was wydał, w tym 49—tym?

Mnie aresztowali **w 12 stycznia 1950 roku**. Było tak, że była zima bardzo sroga, musieliśmy po domach być, więc ten cały mój łącznik zaproponował mnie do swojej ciotki:

— Sama ciotka, starsza, i synek tam szesnastoletni, tam będziesz przez jakiś czas...

Bo w lesie to nie było możliwości żadnych, żadnych. No i ja oczywiście zgodziłem się, poszłem do jego ciotki, tam byłem parę tygodni. Mróz taki, że akurat Boże Narodzenie, Nowy Rok byłem i dwunastego stycznia rano — atakują ten dom. Ten [Łukuć] powiedział wszystko, jak jest, w jaki sposób mają mnie wziąć, bo ja zawsze jestem przy broni, łożę się spać w łóżku, to mam pod głową broń. Jego ciotka była już powiadomiona też i miała takiego bardzo dobrego psa, ona tak troszeczkę od ulicy mieszkała jakieś dobre 50—100 metrów...

— A w jakiej miejscowości?

Tartak. Pies był zamknięty, wszystko było przygotowane. Ja się rano obudziłem i do niej mówię:

— Pani Łukuciowa, Pani wie, jaki ja sen śniłem? Że tu od ulicy szło trzech NKWD—zistów i nieśli trzy chorągwie czarne... to niedobry sen — mówię — chyba ja opuszczę i pójdę jeszcze.

To było nad ranem, rano takie jeszcze...

— Bo to — mówię — bardzo źle o tym wróży...

A ona mówi:

— Nie bój się...

Skryjówka taka była zrobiona, dwie ścianki zrobione i tam trzeba było ze strychu wskakiwać. Jako niby bezpieczna była, ale już wiedzieli [enkawudziści] wszystko o tej skryjówce. Ja tam nawet miał i automat i karabin miał tam schowany miałem na wszelki wypadek tam schowany — to oni już wiedzieli, przyszli tam, znaleźli wszystko od razu.

No i ona mówi:

— O, Pan łoży się spać — mówi — Pan nie wierzy w sny...

I tak położyłem się i drzemnęłem się i naraz patrzę — na mnie siedzą. Dusi mnie z głowy... Odkrywam koc, patrzę: NKWD. Ja się zerwałem z tego łóżka, jeszcze chciałem rękoma za pistolet — już mnie nie dają, chwycili ten pistolet, i ja w ten moment, taka siła mnie powstała jakaś, nie wiem skąd — jak ja się zerwałem, trzech na mnie siedziało, a ja z nimi walczyłem i starałem się za mordę chwycić, gdzie podrapać, chwytałem ich, ich tam pokaleczyłem, jednego bardzo podrapałem, **Strenczonka** takiego. I w końcu ten koc na mnie narzucili na głowę i mnie skrępowali tak, ścisnęli mnie tak, że ja mało się nie udusił, pod tym kocem tak trzymali. Wodę na mnie wodę polali, bo już taki leżał bez duchu, bez powietrza. Zleli na mnie wodę ja odrzuciłem się wtenczas widzę wszystkich tych, z którymi spotykał się, rozbrajaliśmy tych NKWD—zistów, w skórę im dawaliśmy, ile razy to było...

— Pan ich znał nawet z twarzy?

Znałem ich, znałem. Ja mógł ich dawno zastrzelić, na leśniczówce jednej ich trzech oficerów swoją grupą zaatakowałem, to tylko rozbroiłem ich, puściłem ich. Ja nie chciałem śmierci czyjej.

— Idźcie, tylko bądźcie ludźmi...

No i patrzę, a oni:

— *No, papał siejczas, scias nie ujdziosz uże.*

I mnie wtenczas już nie dali samemu ubierać się, oni same mnie ubierali: naciągali spodnie, buty naciągali... Ubrali, jak należy i pod pachy mnie doprowadzili, prowadzą, pełno ich tam, całe dwa ciężarowe wozy było ich. I u sąsiada rewizję robili, bo ten mój łącznik — bo łączność miałem z drugą grupą — to oni mówili, że „tu mają krewnych w tej wiosce i mogą oni tu być, skrywać się", więc on też podpowiedział i tam rewizję robili. Tam trzęśli wszystko, jak należy.

Na samochód mnie wsadzili, takie ciężarowe duże wozy, pełno ich tam było tych bolszewików i:

— *Wiezi nas, pakaży, gdzie bunkier w liesu...*

Ja mówię:

— Nie ma bunkru, *ja bunkrow nie imieju, doma był.*

— *E my znajem, bunkry imiejesz tam i tam.*

No ten łącznik wiedział tylko o jednym bunkrze, bo nie dowierzaliśmy mu też. To co można to można, donosił on, gdzie jaka obława zawczasu powiedział, że „uważać trzeba"... I mnie zaczęli kopać w tem samochodzie, bić, lać mnie cholera:

— Wieź do tego bunkra, gdzie masz bunkier...

No ja w końcu taki bunkier, był taki opuszczony, w nim leżał jeden karabin, trochę amunicji leżało, no ale nie mógł do innych prowadzić ich, tylko do tego. W końcu:

— *To jedziem, ja pakażu.*

Przyjechaliśmy do lasu, taka wysepka była między bagnami no i gdzieś w tym miejscu — a tu śnieg, zasypano, mróz. Oni tam chodzą, szukają, pukają, patrzą: znaleźli. W tym obrębie pokazałem: gdzieś te sosenki. Znaleźli, karabin wyciągnęli, amunicji pozbierali i jedziem.

Teraz broń: miałem schowany taki karabin maszynowy jeden na zimę, schowaliśmy na polu w kruszni, kamieni kupa ogromna i tam skryliśmy ładnie.

— Gdzie jest to?...

No ja mówię — oni wiedzieli, bo ten [Łukuć] powiedział, że „karabin maszynowy *jeścio jest*"... No i prowadzę prowadzę ich, a tam po polach dużo tych kruszni było takich (krusznie my nazywali, kamienie, gromady, my ich z pola zbierali na jedną kupę, takie ogromne, jak ten pokój). No ja poprowadził nie do tej, a do drugiej, bo ja wiem, że on im powiedział, bo on wiedział trochę, ale ja tylko mówił, że mam na polu schowany w kruszni. Ale tylko ja wiem, gdzie.

Ja przyprowadził — była trochę [ta krusznia] rozwalona, bo tam też chowaliśmy kiedyś tak na wszelki wypadek. Pokazałem:

— *Nie tu, job twoju mac, nie tu, ty nam źle pokazał!...*

— To niemożliwe, tu musi być — mówię — jak wy wiecie, no to wiecie, no był może ten zabrał, który wiedział, gdzie to jest? Tu było schowane i koniec.

No i dostał [ja] jeszcze w skórę trochę i pojechaliśmy. Przywieźli mnie mnie do NKWD, do miasteczka, do **Sopockin** i od razu pod śledztwo... Do tego więzienia. Kiedy mnie tam wrzucili, patrzę — cała moja grupka już tam siedzi. Zaczęli przez drzwi wołać, słyszę, że brat mój jest, drudzy są: **Błochiński**, jeszcze dwóch braci tam było, i ten trzeci **Edek**...

— Czyli was w sumie było sześciu?

Sześciu. Patrzę — oni już aresztowani już. I oni już od razu mówią:

— Nas wydał **Witek**.

— Jego tam nie było?

Nie, jego nie było, on został się.

— To była Pana grupa, Pan dowodził nimi?

Tak.

No i później wzięli nas na śledztwo, i tak: żeby ja im nie uciekł, to sadzali mnie na krzesło, przywiązywali moją nogę tutaj do nogi krzesła jedną, drugą, ręce na tył — tak bali się, że ja im cudem ucieknę. I śledztwo i to, i to:

— *Dawaj, gdie zachodzili...*

Kto nam pomagał, kto nas wspomagał — powiedz tylko słowo, już tamci zabrani będą. No i nic, nic — w końcu wieczorem na samochód nas i do **Grodna** do centralnego więzienia. Tam było takie, gdzie Gestapo miało, na **ulicy Htbnera** mieli takie podwały, w piwnicach więzienie było śledcze. I nas tam zawieźli i tam 3 dni mnie mordowali na śledztwie, *kontrrozwietce*, później już wrócili do tego więzienia w tej piwnicy i tam byłem przez cztery miesiące, w piwnicy. Śledztwo prowadził starszy *lejtnant* **Kukin** i — aż do sądu.

Tam też zrobiłem, znaczy nas było w celi 7 i wszystkich zorganizowałem do ucieczki stamtąd. Kiedy nas prowadzili do kąpieli do łaźni, tam to jest w jednym budynku, przez takie korytarze i była łaźnia duża i prażarka, tam ubrania zdyzensykowali, tam nas golili, strzygli. Ja obejrzałem tam, że krata, jedna strona prawie nie trzyma się. Poruszyłem — tam [w łaźni] tylko takie końcóweczki wsadzone, luźne są i tam w mig ucieczka... Zorganizowałem ucieczkę, tylko niedziela będzie, co dziesięć dni kąpiel. Więc w niedzielę wszędzie cicho, tam tylko dyżurni są, a z dyżurnymi to my poradzimy. Ten, co nas wprowadza do łaźni, to on jest z nami w łaźni. Jeden jest taki, z małym wyrokiem, ten co goli nas — to mały **Wawirow**. A ten co siedzi, NKWD—zista jeden obserwuje jak my tu, to umówiłem się, powiedziałem, jak mamy zrobić: koc mu na łeb, zawiążemy, zatkniemy gardło, on będzie siedział cicho pisk nie piknie. A my tu przez kratę, ubierzemy się wszystko i pomału pójdziemy przez okno, wszyscy uciekną.

— A kto miał jeszcze uczestniczyć w tej ucieczce?

Nas 7 tam było, każdy z innego miejsca...

— Pan nie siedział razem z tą swoją grupą?

Nie, nie.

— A pamięta Pan jakieś nazwiska tych ludzi, z którymi brał Pan siedział?

Nazwiska tam, jakie by to były nazwiska?... **Miciuk** jeden był, ranny w rękę był... Imienia nie pamiętam... **Heniek**! **Miciuk Heniek** był postrzelony w czasie akcji w rękę. Dostał karę śmierci i rozstrzelany był później.

— On w czasie jakiej akcji?

Oni byli za **Niemnem** dalej ode mnie jakieś 100 kilometry, też AK—owcy.

— To była jakaś grupa większa?

Tam była też nieduża grupa, tam ich było dziewięciu.

— A pamięta Pan kogoś jeszcze z tej grupy?

Nie, ja ich nie pamiętam, on mówił mi, ja ich nie znałem, nikogo, bo to było, tam było pełno, tych grup na Wileńszczyznie to było wszędzie, na Litwie było...

— I w 50 roku nawet?

W 50–tym, 49–tym...

Coś 2 dni przed tą kąpielą wrzucają do nas jednego człowieka. Tego człowieka, tą grupę ja znałem, ale już w więzieniu poznałem, bo jeden z tej grupy siedział w naszej celi, to opowiadał o to wszystko. Wrzucają jednego gościa, młody oczywiście chłopak, przystojny, no i...

— Nie pamięta Pan, jak się nazywał?

Nie, nie pamiętam. I pytamy się jego:

— Czy ty już sądzony?

On mówi:

— Tak.

— To nie powinni cię tu trzymać...

Bo zaraz po po sądzie wywożą do centralnego więzienia.

— A wy jeszcze byliście na śledztwie wszyscy?

My to byli w tym śledczym [więzieniu] jeszcze. No, a on mówi, że jeszcze tam kogoś mają, jeszcze nie złapali wszystkich, tłumaczy tak, że mogą jeszcze tutaj złapać, dodać tym, „ja jeszcze będę musiał może być świadkiem"... No i dobrze — 2 dni zostały czasu do tej kąpieli. My mamy już zorganizowaną ucieczkę. No to teraz trzeba jego włączyć do tego. No ja jego osobiście — siadłem z nim i tak proponuję jemu nasze plany, jak my planujemy, co... On się zgadza:

— To ja — mówi, że on na 25 lat [skazany] — chętnie.

I, panie, na jutro puka ktoś do drzwi w naszej celi, otwiera:

— Kto na literę...?

To ten mówi:

— Ja.

— *Paszli.*

I poprowadzili go. Długo nie trwało — przychodzi:

— Kto na „Z"?

— Ja, Zawadzki.

— *Paszli.*

Ja od razu pomyślałem, że już tu jest wpadka. I od razu mnie prowadzą — mnie na pierwszym piętrze śledztwo prowadzili cały czas, a teraz na drugie piętro mnie prowadzi ten dyżurny. Wprowadza mnie — tu taka ogromna sala, pełno tych tam siedzi, patrzam: mój śledczy jest tam... Szef tego całego sztabu śledczego od razu do mnie:

— *Ty szto, job twoju mac, pabieg szykujesz!?*

Ja mówię:

— Jaki *pobieg?*

— *To my tu znajem,* jak ty zorganizował i w łaźni tam mieli kratu wyrwać i mieli *wsie wyjść tuda... Ty to wsio prygatawił...*

Aż mi gorąco się zrobiło. I oni tak do mnie mówią:

— *Siejczas ciebie żyzni nie bydiet. My ciebie umieścim w takoje miesce, że ty sonca bolsze nie uwidisz!*

Ja od razu pomyślał: „ten cholera skurczybyk wydał nas", i sobie myślę:

— Teraz mnie wrócą, wrócę ja do swojej tej celi i on będzie, to ja już jemu skurczybyk te dwa palce wpakuję mu w te oczy. Ty czego innego nie warty jesteś, ja ci zrobię cholera pamiątkę i więcej nie *uwidzisz* nikogo.

Sprowadza mnie na dół — i już do celi mojej nie prowadzi, a na dyżurkę prowadzi. Patrzę — tam moje już rzeczy: miałem trochę suszonego chleba, co dostawałem z domu paczki, worek mój z suszonym chlebem, mój płaszcz, już spakowane, już mnie tam nie puścili. A jego puścili, będzie dalej macał.

Ale mnie tak zastraszyli, że ja słońca więcej nie uwidzę... A ja już był po sądzie, 3–4 dni po sądzie. Już 25 lat dostałem, karę śmierci zamienili na 25 lat. Na sądzie, od razu zamienili.

— A Pan sam był sądzony, czy całą grupą?

Szóstką, cała szóstka była.

— Ktoś jeszcze dostał 25 lat?

Wszyscy dostali po 25 lat.

— I wszyscy dostali wcześniej karę śmierci?

Karę śmierci, ale byli od razu odmienione.

Czekam, czekam, słyszę — wóz. A to był taki mur, budynek, a naokoło 4–5–metrowy mur, a w środku w piwnicy więzienie do podwórka. Podwórko nieduże, tam na spacer wyganiali. Tam samochody wjeżdżały, więzienne wozy — *waranki*, tak nazywali, specjalne wozy, czarne, jak nasze nyski, tylko większe. Tam 7–8 ludzi wsadzali, pakowali jeden na jednego.

No i patrzam — wyprowadza mnie i prowadzi do tego *waranka*.

— To już było lato 50 roku, tak?

50–tego roku, to był kwiecień. Wsadzają, ale tam były pojedyńcze kajutki, każdego osobno wsadzali. Wsadzili mnie, ja ledwo wlazłem, i zamyka drzwi na klucz. W końcu widzę, że nie tylko mnie jednego — jednych przywożą, drugich wywożą, wsadzają znów i wiozą...

I ruszył wóz do przodu, przejechał bramę i pojechał. Jedzie ulicami, jedzie, dosyć już kawałek, słyszę — zatrzymał

się. Słychać: bramy otwierają się żelazne, wjeżdżamy. Podjechali troszkę – druga brama otwiera się, jedziemy. Znów stoi – trzecia brama, wjeżdżamy, stoimy.

– *Wyłazaj* – otwiera drzwiczki, wchodzi – *wyłazaj*.

Wyprowadzili nas, taki budyneczek – prowadzą na rewizję. Zrewidowali wszystko jak się należy, wyprowadzili na plac, a ja oglądam się, patrzę: centralne więzienie grodzieńskie. To duże więzienie, centralne więzienie. „No, sobie myślę, to mnie nastraszyli". Ale ja tam się nie bałem, bo już przeszedłem...

– Myślał Pan, że wiozą na rozstrzał?

Nie, na rozstrzał nie, ale że gdzieś może mają jakieś gorsze takie podziemia, że tam nie będzie żadnej możliwości kontaktu ludzkiego.

– A w tym czasie nie rozstrzeliwano już, nie było kary śmierci?

Nie, jeszcze nie było, ale już mnie aresztowali, to **7 stycznia 1950 roku** przyszedł *prikaz rozrtriełu*. A mnie 12–ego wzięli, ale z względu tego, że ja te parę dni nie miał żadnego zabójstwa... Gdybym miał wypad jaki, walka jaka i ktoś zginął z ichniej strony, to już koniec byłoby ze mną

– Pan nie był oskarżony o zabójstwo?

Tak. Poprzednio tak, poprzednio to były akcje, były zabójstwa, byliśmy atakowani, byli strzały wymienne, u nich u nich też padały...

– Czyli był Pan oskarżony o...?

Byłem, byłem, tylko to, że w tym okresie, gdzie była odmieniona śmierć, nie było śmierci – od 47 do 50 roku nie było rozstrzałów. Największe przestępstwo zrób – nie było. Więc tego się nie obawialiśmy.

Prowadzą do centralnego więzienia, no patrzę: korytarze duże, postawili mnie w kąt, tu prowadzą z każdej celi na spacer, jak oni nazywają: *na progułku*, i mnie do celi 13–tej wrzucają. Tam patrzę, tam było dwunastu mężczyzn i ja byłem trzynasty. Trzynastka była i trzynasty byłem. Tam spotykam dwóch swoich znajomych, nie z mojej grupy, z innej grupy, oni właściwie nie należeli do AK, tylko tyle, że do nich zachodzili partyzanci i później, kiedy ich złapali to ich wydali, że do nich zachodzili. I oni za to siedzieli. Z następnej wiochy wieś **Jatwież**, moje dobre znajome.

Tam byłem, do 15 lipca w tej celi. Tam się dowiedziałem, że dwie moje siostry aresztowane są za mnie. Aresztowali ich dopiero w czerwcu 50 roku, w jaki sposób: jak nas pędzili na spacer, to przez okno siostra poznała mnie i krzyknęła:

– Józek – i mówi do mnie przez okno – Ja i **Bronka** aresztowani jesteśmy...

Też dali im po 25 lat, a za co – za to, że mieli ze mną łączność i roznosili ulotki. Ja pisałem ulotki, jak były w 47 roku wybory, ja pisałem ulotki i siostra jedna (druga nie nosiła, jedna nosiła tylko, ale z mojej grupy, przypomniałem ten: **Edek Nosel**, ten wydał moją siostrę, że ona nosiła)... I ja pisałem ręcznie drukiem te ulotki, siedziałem dni i noce, siedziałem i pisałem, i ona mnie roznosiła po całym grodzieńskim. Rozsyłaliśmy po wszystkich wiochach na drogach przyklejaliśmy z takim zagrożeniem, że kto pójdzie głosować, będzie zniszczony, spalony i tak na strach braliśmy ludzi, żeby nikt nie szedł głosować. Taka u nas była taka wersja chodziła, że jeśli ludzie nie zgłosują, to **Grodno** zostanie przyłączone do Polski...

– Takie chodziły plotki?

Tak, że **Grodno**, poza Grodnem do **Wilna** jak ludzie nie zgłosują, to będzie do Polski przyłączone.

– A skąd te wieści nadchodziły?

To trudno powiedzieć – u nas przez radio Londyn nadawał, Londyn nadawał przez radia i gazetki takie kto drukował, ale jakby to gazetki drukowane byli z inicjatywy Rządu Londyńskiego

– A Pan ręcznie pisał te ulotki, czy jakąś miał maszynę...?

Ręcznie, tak nie było możliwości gdzieś takiego.. Ja ręcznie pisałem.

– To była strasznie ciężka praca...

Była, ale mnie to szło szybko, ja do pisania mam dobre zdolności. Więc pisałem ich i tak to było. Później, kiedy był ten dzień wyborów, ludzie nie poszli, nikt nie poszedł – to oni jeździli po wiochach bolszewicy, brali taką skrzynkę, urnę taką i przychodzą do tego gospodarza:

– Acha – patrzą na nazwisko – takie dwie osoby podlegają do głosowania...

Biorą głosy i rzucają do urny. Do następnego domu przychodzą: dzieci w domu.

– Gdzie rodzice?

– *No nie znajem*, poszli chyba głosować, czy gdzie *nie znajem*...

Patrzą: trzy osoby – trzy głosy bierze, rzuca. W taki sposób głosowanie odbywało się u nich. Wieczorem już podają, że 99,07 procent ludzi głosowało. Jaka sprawiedliwość u nich była głosowania... I wszystko załamało się, ni cholery nie udało się nam... Na próżno tyle roboty, tyle tego było wszystkiego... A to była zima akurat, zimową porą było to głosowanie.

– A Pan był przekonany, że może się udać przyłączenie do Polski?

Ja tak myślałem, tak myślałem.

– I ludzie też wierzyli w to?

No tak ludzie też tak mniej więcej spodziewali się tego – jak nie zgłosują to znaczy, że odpadają, „ludzie nie chcą". My tak liczyli, że może choć po Niemen tutaj odprowadzą granicę, bo to od Niemna jakieś 7–10 kilometrów granica była, prosto szła przez pola. Żeby choć po Niemnie,żeby zrobili to już dużo odejdzie do Polski. Ale jednak nie udało się...

I później w czasie śledztwa ja miałem bardzo kłopoty z tymi druczkami. Mnie tak męczyli... Ja przez parę tygodni pisałem swój charakter w różny sposób: i w ten, nachyło, prosto i na boki... Pisałem, a oni wiedzieli dobrze, że to ja. Ja im nie przyznawał się, ja pisałem — i powiedz pan, że przyszła ekspertyza i powiedzieli, że nie uznają, że to ja. Ja aż sobie kurde mówię:„To ekspertyza, cholera!...". A ja tak potrafiłem zmienić, ja zawsze jak oni mnie brali, jak ja pisał, to zapamiętałem jeden charakter — a ja wiem, jak ja pisałem, całkiem inaczej pisałem... — i trzymałem się jednej tej literki tak samo. I ten śledczy mówi:

— *My znajem choraszo, szto ty to diełał, ale ekspertyza z Minska prisłała, szto niet...*

A to jeszcze artykuł jeden byłby do mnie. Ja i tak byłem ogólnie sądzony na sto pięć lat, za każdy artykuł, 105 lat mnie dali.

— Znaczy z każdego artykułu sumowali?

Sumowali: 25, 25, 25, i tak mnie naliczyli sto pięć lat.

— Ale prawo nie przewidywało takiego wyroku? maksymalna kara to była 25 lat?

25. A moich kolegów złapali **16 lutego [1950 roku]**. Mnie 12 stycznia, a ich o miesiąc później. Też w bunkrze w lesie. Ich było 3 tam. I to wie pan — wydała po prostu siostra. To jest jest historia bardzo długa — ta siostra kręciła, z tej swojej wiochy było trzech braci, kręciła z jednym. Ten pracował dla straży pogranicznej, był nawerbowany. Przez siostrę dowiadywał się, gdzie oni są, co oni robią, tak ona mniej więcej troszeczkę tam coś wiedziała. I jeden bunkier to było latem czterdziesty...

— Acha, to nie była Pana siostra?

Nie, nie, to inna grupa. I on dowiedział się o jednym bunkrze, to był gdzieś rok 48 chyba i wydał ten bunkier. Tam ich było 6 — ten bunkier zaatakowali, ale oni jakoś wyskoczyli obronili się. Jeden tylko został w tym bunkrze, co mu się stało? czy on się przestraszył czy co, że on został się w tym bunkrze? Pięciu odbili się i uciekli — ten został się i on tam został zabity. On nie wyłaził, a Rosjanie tam rzucili granaty i jego tam rozerwało...

— A jak się nazywał, nie pamięta Pan?

Nie pamiętam, ze wsi **Sonicze**, a nazwiska to naprawdę nie pamiętam. I wtenczas okazało się, że ci, co uciekli wymacali, kto wydał ten bunkier i później ci dwaj bracia (było ich więcej): jeden był żonaty w innym miejscu mieszkał, a taki jeden był... aż najstarszy to mało już brał udziału; a dwóch takich, jeden młody jeszcze był i drugi w średnim wieku, może 25 czy 27 lat — ci pracowali na składzie drzew, Hańczą drzewa spławiali z góry na dół do **Niemna**. I ich przypilnowali te chłopaki, jak oni spławiali — to lasem wszędzie spławiają — ich zatrzymali, wyprowadzili, no i rozstrzelali ich. Jeden, ten młodszy to mówił, że on nic... Rzeczywiście, że on nic nie wiedział. Ale ten to, jak mu to wszystko mówili, on ani słowa nie powiedział. Milczał jak... Nie prosił nic, żeby przebaczyli, nic...

— Nie zaprzeczał?

Nie i nie zaprzeczał temu. A drugi błagał, prosił, żeby jemu darowali, on nic nie winien. No i mieli to zrobić...

— Ten, co błagał, to właśnie wsypał?

Nie, ten co prosił, ten młodszy to był niewinien, ten starszy był winien, starszy wydał, który z tą siostrą jego tam zalecał się. No ale w końcu obradowali, że jego zostawią, a będzie on wiedział, kto wykonał wyrok na brata. Bo wszystkie były z jednej wiochy...

— I tego młodszego zostawili, tak?

Nie — zastrzelili jego, bo „zostawimy, to on będzie wiedział, kto to wykonał wyrok na jego bracie"... To będzie bez świadków — kto zrobił, nikt nie będzie wiedział — i obu zabili.

Wrócę do tego — po moim aresztowaniu mnie w styczniu w tym okresie miesięcznym oni mieli styczkę mieli z pogranicznikami. Bo to pograniczniki u nas po wiochach często robili wypady i we wsi Osoczniki w nocy, wieczorem, godzina dziesiąta mieli taką niespodziewaną styczkę. I jeden pogranicznik został zastrzelony w trakcie bójki. No i wtenczas, jak ich 16—ego [lutego] wzięli, to tym ukazie i oni — trzech ich było — dostali karę śmierci.

— Czy jednym z nich był Miciuk Henryk? Wspomniał Pan, że dostał karę śmierci?

A **Miciuk** to całkiem inna grupa. My tej grupy nie znaliśmy w ogóle, bo to było dosyć daleko w innym kierunku, gdzieś pod **Mołodeczno**.

— I tych trzech dostało karę śmierci?

I te karę śmierci dostali, i im przypisali te zabójstwo i tamto wszystko im przypisali. Karę śmierci dostali, ich rozstrzelali. Tam przepisywali się, zawsze te karteczki na spacerze gdzieś przyklejali, te boksy takie były, to tam zawsze przyprowadzali jedni drugich, to taka łączność była u nas, zawsze w więzieniu łączność jest. Widzieliśmy, w jakich celach oni siedzą, okienka te widzieliśmy. Oni zawsze pisali, że „jak wezmą nas na rozstrzał, to będzie biała chusteczka na oknie, to wiecie, że nas poprowadzili na rozstrzał". I pewnego dnia biała... rozstrzelali. Pisali oni oczywiście odezwę, pisali o to, żeby im odmienili — nic nie pomogło, przyszła: „rozstrzał".

— Pan nie pamięta ich nazwisk?

Jeden **Lis**.

— To było nazwisko, tak?

Tak. Drugi był **Łokiej**, a trzeci Kurowski?... nie, na „K", pamiętam, nie, nie przypominam sobie.

— A czy te cele śmierci były nad wami, pod wami?

O, to piwnica była, specjalna piwnica, gdzie wyroki wykonywali i przed 45—tym rokiem tam nawet był taki *starszyna* więzienny, gruby taki, to pokazywali jedni drugim, że to on wykonywał w tamtych latach, zanim odmienili śmierć, to on był tym całym zabójcą. On wykonywał wyroki.

— A on miał jakieś przezwisko, czy nazywał się jakoś?

Nie, nie pamiętam, jak nazywali, tylko pokazywali: *starszyna*, jego go nawet sam widziałem. Pokazywali ludzie, którzy wiedzieli dobrze, znali, mieszkali oni w Grodnie, tam ludzie jakoś mieli łączność.

— A oprócz tych trzech wykonywano jeszcze w czasie Pana pobytu na kimś wyrok?

Tego **Miciuka** wykonywali wyrok. Tam ich było 5 sądzonych na karę śmierci: tych trzech, on, a tego piątego to ja nie pamiętam.

Tak byliśmy, a 15 lipca mnie wywieźli, ruszyli mnie w podróż do Kazachstanu. 3 miesiące mnie wieźli. Mnie tak bezpośrednio nie wieźli: do **Orszy** przywieźli do więzienia, tam pobyłem parę dni; z **Orszy** powieźli do **Moskwy** na **Łubiankę, na Łubiance** byłem 6 dni. Z Łubianki powieźli nas do **Kirowa**, tam byliśmy 40 dni w takich barakach fatalnych, tam było straszne. Tam na kupach siedzieliśmy my, a pluskwy kupami siedzieli, nikt tam spać nie mógł, tak fatalnie to było, że nie opowiedzieć... Strasznie tam było, 40 dni tam męczyli nas.

Stamtąd powieźli mnie... nie, ja trochę zmyliłem — z **Moskwy** z **Łubianki** powieźli z 500 kilometry, tam jest straszne więzienie...

— Włodzimierz?

Nie, za Moskwą dalej, za Łubianką... Swierdłowsk?...nie... Tam 18 dni ja byłem w więzieniu, tam straszne więzienie, ojej... Tam 18 dni,

ale jeszcze możliwe było tak, szło wytrzymać.

A stamtąd do **Kirowa**. W tym Kirowie 40 dni. Potem z Kirowa do **Swierdłowska**. W **Swierdłowsku** byłem 6 dni. Z **Swierdłowska** do **Pietropawłowska**, z **Pietropawłowska** do **Pawłodaru**, z **Pawłodaru** aż do **Ekibastusa** zawieźli do tego obozu. O tak wieźli. Ja 3 miesiące jechałem. 6000 kilometrów to jechałem 3 miesiące.

— Czyli w październiku Pan dotarł?

W październiku, gdzieś **2 października [1950 roku]** dowieźli nas, już tam śnieg był. Zimno, wysadzili nas w stepach. Step, nic nie ma, pustki. Mały taki przystanek był, parę bud tych Kazachów, gdzie mieszkali..

— Żadnego miasta?

Nie, nic i nas do tego obozu poprowadzili pieszo jakieś parę kilometrów.

— Czy ktoś z Pana grupy był z Panem w tym transporcie?

Ja tylko sam byłem, tylko sam.

— A jakiś innych Polaków nie było?

O! Innych Polaków, było nas. Nas Polaków czterech jechało, ale to już zza **Grodna**, zza **Wilna**, innych miejscowości.

— Nie pamięta Pan żadnych nazwisk?

Nie pamiętam, nie pamiętam. My trzymaliśmy się grupy swojej, bo na tych przesyłkach było strasznie — jedni drugich rabowali, zabierali, a każdy jeszcze jechał w swoich ubraniach...

— Czy wyście już mieli w czasie transportu numery?

Nie, nie.

— A po przybyciu do obozu?

Do obozu przyjechaliśmy, to od razu nam: ubrania, watówki, kufajki te jak nazywają i od razu numery mieliśmy na kolanie lewym taki duży numer, na piersiach lewej, na czapce i z tyłu na plecach. Cztery numery mieliśmy.

— A jaki Pan miał numer?

Ja miał Cze—563, to moje nazwisko było. W obozie twego nazwiska nie pytali, wystarczy, że zauważyli na tobie numer — zapisali i już wieczorem z pracy przyganiają nas kolumnę, to zaraz przychodzi ciebie i zabiera do karceru na noc.

— Jak duży był obóz?

Pięć tysięcy [więźniów].

— A był podzielony, czy to była jedna zona?

Nie, z początku było razem, później podzielili na połowę.

— On był ogrodzony tylko drutami, czy jakimś murem?

Dechami i *zapretki* druciane były, z jednej i z drugiej strony.

— A kiedy postawili ogrodzenie?

Jak nas grupę przywieźli, to już tam trochę ludzi było, niedużo: może 1000 ludzi, to już ci zdążyli ogrodzić, baraki postawić, tam już parę baraków było.

— Ten obóz był w budowie dopiero, tak?

Tak, tak. 2 czy 3 baraki byli, po 200 ludzi w baraku mieściło się.

— A w tym tysiącu ludzi kto był, to była zbieranina?

Zbieranina, wszystkie narodowości na świecie. Można było Chińczyka, Japończyka i Rumuna i Francuza spotkać i kogo chcesz. Ale najwięcej było Ukraińców.

— Banderowców?

Banderowców. Tych było powiedzmy dwie trzecie, a jedna trzecia to była taka zbieranina. Tam byli rozmaite, mądrzy ludzie, oficerowie, pułkownicy...

— Radzieccy?

Radzieccy, radzieccy.

— Oni też się jakoś trzymali grupą, stanowili taką jakąś całość zorganizowaną?

Początkiem to było nic. Dopiero gdzieś po 2 latach zaczęło się to. Jak u nas zaczęło się w obozach mnożyć *stukaczy*, jak my ich nazywali, *kapo*. Zaczęła się mnożyć ich masa, i jeden drugiego wpisywali, wydawali... Mimo, że takie wyroki cholerne — przeważnie z wyrokami wysokimi byli — mimo wszystkiego szedł i donosił: kto coś mówi, kto coś załatwia, jakiś listek przez kogoś podać... Bo lekarz zawsze jeden był wolnej stopy nie więzień, a tak przeważnie, a tak przeważnie więźniowie, te siostry były też wolni; to zawsze dogadasz się — u nas tylko 2 listy na rok można było do domu posłać i więc nic nie napisać, że „mnie *charaszo* jest". Inaczej nie można było, bo cenzura idzie...

— Czy baraki były zamykane na noc?

Tak, były zamykane aż do rządu przez **Malenkowa**. Doszedł **Malenkow** do władzy, dopiero nam kraty zdjęli z okien i drzwi już nie zamykali już na noc. I od razu życie polepszyło się, zaczęli niektórym dawać przepustki, na miasto wyjść, do pracy nawet po przepustkę chodzili na jakieś obiekty tam osobiste takie, gdzie prywatni ludzie robili, ale fachowców nie było, to dawali przepustki i też chodzili z obozu tam.

— A Pan trafił 2 października do Ekibastusu i jeszcze wtedy tej plagi donosicielstwa nie było?

No nie, jeszcze początki, to dopiero gdzieś za rok stało. Może tak gdzie minimalnie było, ale to jeszcze tam o nich nikt nie mówił, jeszcze tam każdy bał, zastraszony taki był. Dopiero później już zaczęło się to na dobre. Jak zaczęli wydawać ludzi do — w obozie było takie murowane więzienie, nazywało się BUR — no i tam zamykać za byle co, nic nie wiesz, a tam zamykają, już przesyłek co z domu przyszły nie dadzą, jeść dawali mało bardzo... I to później zaczęło się tak...

— A to był taki moment, że się radykalnie pogorszyła sytuacja, czy powoli się jakoś to zmieniało?

Powoli to zaczynało się.

— Czy Pan ma podejrzenia, dlaczego tak się zaczęło pogarszać: czy jakaś władza obozowa przyszła gorsza?

Nie, to taka organizacja powstała. To przywieźli z innego obozu, tak gdzieś w innym obozie, w **Dubowce** czy gdzie była rozróba i stamtąd ludzi część wybrali, niby to podejrzanych, i do nas rzucili, jakoby my nic nie wiemy i zastrzegli ich, ich najpierw trzymali osobiście w dwóch barakach ogrodzonych, później razem nas puścili do pracy. Ci zaczęli tak cichego... że tak i tak, „trzeba, *stukaczów* dużo tu, trzeba wyniszczyć ich"...

— Wam mówili, tak?

Tak, tak, między sobą tak, każdy poznał swego kolegę i tak zaczęło się to...

— A ich z Dubowki przywieziono, tak?

Z innego obozu.

— Powiedział Pan, że z Dubowki?

Z **Dubowki** czy z innego, tak dokładnie nie pamiętam. Ale coś tak przypomina mi się — może to z **Dubowki** byli oni.

— A Pan wie, gdzie była ta Dubowka?

No ja tam wiem, to na Kazachstanie, niedaleko **Karagandy**...

— Jeśli oni byli w dwóch barakach, to znaczy, że około 500 osób tam było, tak?

Tak, gdzieś tyle ich przywieźli, nie, tam baraki byli trochę mniejsze, takie dobudowane, to zdaje się przywieźli ich 300 osób.

— A kiedy ten transport był, pamięta Pan może?

Chyba był w 52 roku.

— A na początku, czy na końcu?

To zimową porą było, chyba początek [roku] musiał być.

Odnośnie tego buntu to było tak: zaczęli *stukaczy* kłuć, zaczęli ich kłuć tak po prostu...

— Z tego transportu, tak?

Nie z transporu, później już transport nie był w ogóle... To tylko z tego czasu powstało to — takie grupki, organizacje i zaczęli tych *stukaczów* kłuć. Kto wiedział, zawsze wiedzieli, kto donosił. Nawet wiedzieli z tej obstawy, z nadzoru NKWD: strażnicy, co nas stróżowali wewnątrz, to niektóre mieli swoich takich znajomych, których mieli za przyjaciół, choćby więzień, ale mieli za przyjaciół. Byli takie dobre niektóre, jak my nazywali: *nadziraciel* — to ci nawet mówili jeden drugiemu:

— Uważajcie na tego, bo on donosi...

Tak że wiedzieli. No i tak później zaczęło się... Raz pamiętam na moim obiekcie, gdzie ceglaną fabrykę budowali, tam brygadzistę siekierą zarąbali, w łeb dostał. To był pierwszy. Później zaraz zaczęło się: co trzeci [dzień], co tydzień zawsze jeden padał...

— Była jakaś ustalona forma zabijania ich, czy jak się zdarzyło?

My Polacy na razie w to nie mieszali się, tylko wiem, że: tam zapruli, tam zapruli, tam zapruli: Prusaka, Ukraińca zapruli, tam zapruli Litwini Litwina, sami Litwini zapruli, bo tam był taki jeden...

— Liwin, donosiciel był jakiś?

Tak, on był w pożarnictwie...

— A jak się nazywał?

Nie, nazwiska to ja nie pamiętam, w obozie w pożarnictwie był, przeglądał, żeby pożary... był *stukaczem* do tego, Litwini sami zapruli... No i tak było...

— Polaka żadnego...?

Polaka pod koniec... Później powstała już organizacja polska, Polska swoją miała organizację. Ukraińcy już zaczęli brać górę nad całym obozem, i chcieli — gdzie ktoś w stołówce pracował z Polaków czy z innej jakiej narodowości, to wyganiali, uprzedzali, żeby rzucił tę robotę, a swego stawiali, żeby mógł zupę michę zupy dostać więcej czy pajdę chleba większą dodać — chcieli swoimi obstawić się. A 2 Polaków pracowało w stołówce. No i Polacy też zostali uprzedzeni, żeby opuścili... I przyszli do nas...

— A kto to pracował, pamięta Pan?

Nazwisk nie pamiętam, to trudno, tyle lat — na piekarni jeden pracował... I oni [Ukraińcy] uprzedzili, żeby oni rzucili te pracę, a chcieli swoich wsadzić w to miejsce. Więc my zaraz zrobiliśmy taką pogadankę i poszli do Ukraińców — myśmy wiedzieli, jak grupa nazywa się i kto stoi na grupie — i pogadaliśmy:

— Jak to? Chcecie opanować? A my to co?...

A oni byli na nas cięte, w obozie byli na Polaków cięte, że nawet chcieli nas tam pomordować Ukraińcy...

— Był taki moment?

Takie słuchy do nas dotarły:

— Uważajcie — mówi — bo jak to działo się w Polsce, na lwowskich, tak samo oni...

A to wszystko z tych stron, od naszych polskich stron, ich pełno tam było.

— I był taki moment, że się szykowaliście na ewentualną napaść?

Nas tam było gdzieś 50 osób tylko było wszystkiego. Ale my zaraz zorganizowali — Litwini do nas przyłączyli się, Rosjanie ci, Gruzini — my wszystkich złączyli: Ukraińce osobno, a te wszystkie narodowości w jedno. Myśmy to, sami Polacy, my to zrobiliśmy, zorganizowaliśmy. Rusacy czuli bardzo sympatię do Polaków, Litwini, Gruzini też i „żeby to jedną siłę stworzyć, bo Ukraińcy opanują nas wszystkich i my wszyscy będziem pokrzywdzeni". No i tak zrobiliśmy.

— Ukraińcy po prostu zmierzali do tego, żeby mieć kontrolę...

Opanować cały obóz! Żeby mieli dostęp do wszystkiego.

No i w końcu tak zaczęło się. Później zaczęli rąbać, rąbać tych ludzi... Do nas zwrócili się Ukraińcy, żeby my mamy wykonać wyrok na Ukraińcu jednym:

— *My uże sdzielali* tyle, *a wy jeszcio,Paliaczki, nikawo...*

Więc my zrobili zebranie, w którym ja byłem całym tam na czele, i obradziliśmy tak: ja mówię:

— Po co my mamy, inne narodowości, wykonywać na innej narodowości wyroki. Zrobimy tak, że każdy będzie swoją narodowość strzegł od *stukaczy* — jeśli nasz Polak zarobi na to, to my jego wykończymy. A Ukrainiec: my pójdziem Ukraińca zabijem — to Ukraińcy kurde później znajdą się jakieś, pójdą nas założą, że my zabiliśmy. I wteczas co z nami będzie? Będzie — mówię — z nami źle...

Więc obradziliśmy, ja taką propozycję dałem naszej grupie, nas szóstka była grupa dowodząca...

— Pan i pamięta Pan, kto jeszcze?

Tam był **Hawrus, Kuczyński** był, **Kazik** zdaje się, później był **Sławek..., Sienkiewicz Staś, Gowgiel Antoni** i jeszcze był kto... kto to by?... **Jurkanis.**

— Wasza szóstka dowodziła Polakami?

I zaraz poszliśmy do Ukraińców, tej organizacji i przedstawiliśmy sprawę. Mówim:

— My się tak nie chcemy zgadzać. Będzie później nienawiść jakaś, później będziecie mieli pretensje, może wy nie, może inni: '*Paliaki zabili naszewo*'. Będziecie wykonywać nad swoimi, my nad swoimi, Rusek nad Ruskimi, każdy będzie na swojej narodowością pilnował, żeby nie było *stukacza*.

— Oni się zgodzili?

Zgodzili, zgodzili się, w porządku:

— No tak *najłutsze* — oni mówią.

No i w końcu dotarła do nas wiadomość, że tam był *dniewalnyj takij* w BUR — ze Polak: że on donosi i jak podają jemu chleb, żeby przekazał jakiemu więźniowi, to on nie oddaje, a sam sobie zjada...

— Czy pamięta Pan, jak on się nazywał?

Nie pamiętam. No zresztą długo siedział, miał mały wyrok, to oni już jemu tam dali taki był bezstronny [?]

— Ale on się trzymał z Polakami, czy nie?

Słabo się trzymał, spotkać się tak, a tak słabo. No to mówim:

— Dobrze, rozeznanie zrobimy z nim.

Zawołaliśmy go — on zaczął załamywać ręce...

— Wiesz — mówię — co się dzieje, wiesz, mówię ile padło? I ty padniesz... Jeżeli ty rzeczywiście to robisz — żeby jutro ciebie nie było. My darujemy ci, nie chcemy twojej śmierci, ale idź zgłoś się, żeby cię gdzieś w cholerę wywieźli, żebyś nie istniał w obozie, jeśliś jest taki... A jeżeli nie, to powiedz prawdę, to będziemy wiedzieli, jak cię bronić, jak wytłumaczyć cię.

On mówi, że on nie — że prawda, że tam chleba nie da, to było tak — że on nie mógł, „bo *nadziratiel,* zawsze ich 4—5 siedzi w więzieniu z nadzoru i nie zawsze ja mogę"...

— Ale że nie donosi, tak?

Że nie. No i to przetłumaczyli i wtenczas prawda, że ten chleb, on mówi:

— Dawajcie, będę wam podawał...

I później podawał i to weszło. Później brygadzista był taki...

— Ukraińcy się zgodzili, że nie wykonacie wyroku?

Tak, on mówi:

– *Pasmotrim*, zobaczymy jak to...

Później brygadzista taki był z 33–ciej brygady stolarskiej, płotników...

– A jak się nazywał?

Nie pamiętam już. Też na niego – Ukraińców paru przerzucili do jego brygady i te Ukraińcy nie chcieli pracować. A jak nie pracuje, to musi drugi pracować – normę trzeba zrobić. Więc on do tego – komendant pracy nazywał się tam *prarab* – poskarżył się, że on nie da rady normy zrobić, bo nie chcą pracować. Niech wymienią tych dwóch Ukraińców. Oni w ogóle nie chcieli pracować, sobie siedzą... Ludzie zbuntowali się, to było 35 osób:

– To co – mówią – my mamy na nich *rabotac*?

Ludzie różnej narodowości. No i w końcu zawołali tych Ukraińców:

– Czemu *nie rabotajecie?*

I w końcu przerzucili ich dwóch do drugiej brygady, bo on prosił, żeby przerzucili, bo „z nimi nie da rady". No to już za to wzięli się Ukraińcy:

– *Nada jego zabic, on jest stukacz.*

Ale my zrobiliśmy rozeznanie i przedłożyliśmy, że on nie jest żadnym *stukaczem*, że zaistniała taka sprawa, że „oni nie chcieli pracować, to wy i sami rozumiecie, jak to jest"... Jeszcze nie zasługuje człowiek na karę śmierci, za co? I uratowaliśmy, i później nie było nic.

– Nie było żadnego wypadku, żadnego wyroku nie wykonaliście?

Jeden taki wyrok był. To był wyrok już po tym buncie całym. No to już tam końcówkę Panu powiem...

– Jak się skończyła ta sprawa tych dwóch Polaków, którzy

pracowali na kuchni?

Ano zostali, wszyscy zostali tak jak było. I my tam mieliśmy też mały dostęp – zawsze jakiegoś oleju mogliśmy tam liter dostać i podzielić między tych, którzy nie mieli żadnych przesyłek z domów. Później na chlebie dzieliliśmy się, tam, gdzie piekarnia chleba była, jeden taki był nasz Polak – raniutko, jak nam baraki otworzą, to ja miałem takich dwóch: **Gowgiel** i jeszcze taki jeden, **Antek**: oni zawsze pod płot biegali, bo to było też deskami ogrodzone, raniutko tam polecą, jeszcze ciemno, to on przez płot rzuci parę bochenek chleba – i przynoszą, zaraz podzieli się dla tych ludzi, którzy tam nie mieli żadnego pomocy domowej. W taki sposób dzieliliśmy się.

– Polacy byli w jednej grupie?

Tak.

– Nie byliście podzieleni wewnętrznie?

Nie, Nie wewnętrznie nie byliśmy...

– Czy mógłby Pan powiedzieć, czy był taki moment, że konflikt z Ukraińcami był bardzo napięty? Czy była np. bójka jakaś?

Później już nie było. Z początku jak dowiedzieliśmy się, że nastawiają się, obsadzają wszystkie miejsca takie dla nich wygodniejsze, i że chcą za nas się wziąć porządnie... Wtenczas szybko to zorganizowaliśmy, zbudowaliśmy swój komitet taki silny obrony, do tego włączyli się wszystkie narodowości drobniejsze, żeby jedną taką siłą...

– I nie doszło bójki żadnej?

Nie, nie, żadnej nie było.

– Powiedział Pan, że grupy Ukraińców miały swoje nazwy. Czy pamięta Pan, jak się nazywały?

Nie.

– A jakichś dowódców ich?

Też nazwisk nie pamiętam.

– Czy oni byli w jakiś wojskowy sposób zorganizowani?

Nie, nie, to nie wojskowi – po prostu cały dowódca był młody chłopak, dwadzieścia parę lat miał, może miał 25, wysoki był, przystojny chłopak był, po polsku ładnie rozmawiał, tu z polskiej Ukrainy i on to był całym tam takim organizatorem.

– Z UPA, tak?

Tak, z UPA. Dosyć biegły chłopak był, trochę miał tam szkoły...

– A on przjechał właśnie z tej Dubowki?

Nie, on nie. On był tu z początkiem.

– A z tej Dubowki kto przyjechał, co to był za transport?

Też więźniowie z łagierów, normalnie – jak my obożniki tak i oni. Tylko że u nich tam taki buncik był, i ich tam wybrali, wybrali...

– Oni się zbuntowali w tej Dubowce, tak?

No tak. I ich przesłali w inny obóz.

– A Pan słyszał coś więcej o tym ich buncie w Dubowce? Czy tam jakieś ofiary były?

Nie słyszałem dokładnie, jak tam było. Drobne było coś, małe zajście. Tylko pamiętam, jak oni opowiadali, że tam małe takie zajście było.

No i teraz tak – tu zaczęli tych *stukaczów* i tak dalej – to te *stukacze* zaczęli uciekać do BUR–u, skrywali się, bali się chodzić po obozie...

– Do BUR–u?

Do BUR – u, do tego więzienia same szli. Zamykali ich tam, mieli pomieszczenie takie jedno. Ich tam się zebrało ponad dwudziestu, dwadzieścia jeden czy dwudziestu paru było tych *stukaczów*. W końcu już, tych, co pozostali. To już bali się, bo myśleli, że ludzie wiedzą o nich i też... O niektórych jeszcze może nie wiedzieli nic. No i w końcu jak takie stare były przypadki śmiertelne, że zakłuli, to zawsze takie dochodzenie między nami wszystkimi robili. I ktoś donosił, że „ten taki podejrzany, ten" – i zamykali [tych podejrzanych] do BUR – u, tego więzienia. I w końcu naszych Polaków paru też tam było zamkniętych.

– Pamięta Pan, kogo tam zamknięto?

Tam taki **Stasio**, pamiętam, my go **Sławek** nazywali, on był...

– Ale Sławek to było nazwisko?

Imię, a nazwiska nie pamiętam. Taki jeden krawiec był tam zamknięty; **Antek** taki...

– Ten Gowgiel?

Nie, nie, drugi **Antek** – taki był **Gil** czy coś takiego, nazwiska nie pamiętam dobrze.

Więc my zaplanowali im dać pomoc. Ja, **Hawrus**, trzeci **Kuczyński** był czy kto, nawet nie pamiętam dobrze, kto to był...

– We trzech poszliście, tak?

We trzech przeszliśmy przez płot, drabinę podstawiliśmy i podać im przez okno tam...

– Ten płot do Bur – u?

Do BUR – u. BUR był deskami obity. Był wewnątrz i jeszcze raz ogrodzony.

– Czy to ogrodzenie wewnątrz obozu już było, czy nie? Pan wspomniał, że obóz był podzielony na dwie części...

Był rozdzielony, rozdzielony. Był mur zrobiony i *zapretka* była. Mur z takiej gliny, z cegły glinianej, w gliniawce takie *samany*...

– Wysoki był ten mur?

O, 4 metry. Już stał, my byli podzielone już.

No i myśmy we trójkę przeszli na tamtą stronę i zaczęliśmy już podawać – i akurat nas zaatakowali, nadzór w środku tam. W budynku wewnątrz nie, tylko na placyku. Tam był dookoła BUR – u płot jak ten pokój, taki był tylko placyk naokoło tego BUR – u.

– Wyście przez okno chcieli coś podać?

My przez okna, przez kraty. Nas tam zaatakowali. Pierw chapnęli tego **Zygmunta**, **Rusatego** tego [?], a ja schwyciłem kawałek takiej dechy, leżały dechy obłamane, schwyciłem i temu *nadziratielowi* rąbnął po głowie. On od razu wpadł, ten [Zygmunt?] się zerwał i my dawaj uciekać. Uciekli z powrotem, a ten jeden został się – no to trzeba jego ratować teraz!...

– Ten Zygmunt został?

Nie, **Zygmunt** ze mną przeleciał. Ten trzeci... ja nie pamiętam, kto to był. **Kuczyński** to był, czy **Sławek**?... Przeskoczyliśmy, a tu obstawę mieliśmy na zewnątrz...

– Też z Polaków?

Z Polaków – w razie, bo tam chodzą po obozie bez przerwy, to żeby ich nie dopuścić tutaj, żeby nadzór ten przegonić.

– A z wyszki nie widział strażnik?

A to był wieczór, ciemno było, a przy tym BUR – ze *wyszek* nie ma, tylko dalej. Więc my przeskoczyliśmy i krzyknęliśmy:

– Szturmujem!

Ja krzyknąłem:

– Robimy szturm, bo inaczej zatrzymali tam naszego jednego, musimy...

Jak „szturmujem", to od razu:

– Hurra! – zaczęli krzyczeć – Hurra! Na BUR! Na BUR!...

I wszystko rzuciło się na ten płot, rozerwali te dechy, rozbili i do więzienia tam wpakować się i wykonać na tym, dostać się do tych *stukaczów*. Do *stukaczów* dostać się – a tych [uwięzionych kolegów] dostać się i tych wypuścić

– To już na sam BUR nawet polecieliście?

Tak, na sam BUR! Drzwi, zaczęli wybijać drzwi! Wybili jedne drzwi, taki słup przywlekli i tym słupem walili w te drzwi...

– I to wszystko Polacy??

Nie, to już wszyscy włączyli się – cały obóz włączył się!...

– Ale to wyście zaczęli?

A my zaczęliśmy, my. I wtenczas poszło, chcieli dostać się do środka, no i później zaczęło się to takie coś... Z tych *nadziracieli*, co byli na zewnątrz jeden dostał pałą, jemu tutaj połamali mu tutaj rękę... Był wredny, to jak go dopadli, to tak leli, kurdebele, to jego leli, o mało go nie zabili. Był tam taki oficer *lejtnant*, to zwiewał tak, pamiętam, jeszcze koło mnie leciałm, to ja mu tak dołożył pięścią w szyję, tu w kark. Tak do bramy rwał on tam...

– A pamięta Pan jak się nazywał?

Nie, *lejtnant* oficer, tam NKWD wszystko, wojskowe ubranie.

No i w końcu – jak wojsko te z garnizonu jak przybyli, bramę otworzyli, jak dali z karabinów maszynowych!...

– A wyście już wtedy byli w BURZ – e?

Byli, właśnie już BUR opanowali, ale jeszcze do środka nie dostali się. Jeszcze nie, ale mało brakowało, a dostaliby się. Tam byłoby z tych *stukaczów*...

— Bo tam właśnie jeszcze ci stukacze siedzieli?

No tam, właśnie do nich chcieli się dostać tam najbardziej! Tam do nich — tych wypuścić, a tam...

— A były próby podpalenia BUR—u?

Nie, tego to nie, bo to palenie nic by nie dało.

No i zaczęli strzelać — kurdebele, krzyk zrobił się, zaczęło padać wszystko na ziemię, zaczęło uciekać, pełzać, po barakach szybko wszystko rozpędzili. Był i zabity, tam nic nie było wiadomo — tyle ludzi, to nie wiadomo co i jak. Było tam rannych, zabity to jeden wiem dobrze, że był zabity, ale więcej to nie wiem. Bo strzelali i po nogach i w górę — żeby do ludzi, to by cholera wybili połowę...

— A ten jeden zabity to na Pana oczach po prostu został?

Nie, nie. Gdzieś z *wyszek* strzelali, z *wyszek* był zastrzelony.

— Ale to Polak był?

Nie, nie, Rusek był.

— Z Polaków nikt nie ucierpiał w czasie strzelaniny?

Nie, nie. My rozwieli się po barakach, zaraz wojsko do wewnątrz wpadło, wszystkie baraki zablokowali, pozamykali i na jutro dochodzenie!... Potem — do stołówki, żeby szli jeść — nikt nie poszedł, zrobili głodówkę...

— To tego samego dnia było cały czas?

To już na jutro, już po nocy. Na BUR napadali wieczorem, a jutro rano wyganiają do stołówki — nikt nie poszedł, głodówka, i tak przez 3—4 dni, nie pamiętam, głodówka była. Później poszli do stołówki, do pracy nie poszli, zrobili taki komitet: żądali, żeby przyjechał z Moskwy główny prokurator, żeby przyjechał tu i tą sprawę rozpatrzył i dał warunki inne, bo „ludzie dlatego to zrobili, bo warunki były złe i jeden drugiego po prostu niszczył"...

— A powiedział Pan, że zrobiliście Komitet?

Po tym zrobili komitet, wybrali mądrych ludzi, stanęli Rosjanie oficerowie...

— Znaczy było jakieś zebranie?

Ogólne, tak, ogólne było zebranie.

— Jak wybieraliście tych mądrych ludzi?

Po prostu wytypowali inni ludzie, którzy znali tych wojskowych, oficerów ruskich. Bo oficerowie rosyjscy tam byli. Pułkownik był, majorzy byli, profesorowie — i stanęli na czele.

— Nie pamięta Pan żadnych nazwisk?

Nie pamiętam. Grupa była 4 czy 5 ludzi, żądali żeby przyjechali. Oni umieli porozmawiać, ludzie uczeni.

— Z Polaków nikt nie był?

Nie, Polacy nie brali udziału.

— A Ukraińcy?

Nie, nikt, tylko Rosjanie. To byli sami oficerowie.

— Co się stało z drugą częścią obozu, czy połączliście się?

Tak, przeszła na tę stronę. A jak tu bunt stał, to przez mur poszło wszystko na tę stronę. Później ten mur zdjęli, był jeden obóz.

— W czasie głodówki rozwalili mur, czy po?

Potem już.

— A dlaczego głodówka powstała?

Po prostu zaprotestować temu wszystkiemu: głodówka, do pracy nie pójść i żeby przyjechała wyższa władza do nas tu. Zobaczyła, co się dzieje.

— Te żądania zostały spisane, czy tak ustnie je przekazaliście?

Nie. Na początku było ustnie nadane. Potem już jak skończyła się głodówka — bo tam te *naczelstwo* obozowe przychodziło, łagodziło:

— *Podumajcie, zdiełajcie tak, sztoby*...

One same nastawiali tak, żeby porozumieć się kto tu z kim. Bo byle z kim nie mogą rozmawiać, musi być jakaś nad wszystkim grupa ludzi, która musi to reprezentować.

— A pamięta Pan kogoś z naczalstwa obozowego?

Tam był pułkownik **Lichiczkin**, nasz komendant główny obozu.

No i później po tym wszystkim przyjechała jakaś komisja, nie z Moskwy, a przyjechała z Republiki Kazachstanu...

— Po ilu dniach?

A chyba to ze 2 tygodnie przeszło.

— Ale wyście już głodówki nie prowadzili?

Nie, głodówka była tylko 3 dni. No i dogadali się, że pójdziem do pracy, tego warunki polepszą się. No i poszliśmy do pracy. Wtenczas po tym wszystkim — nie pamiętam: miesiąc czy dwa to trwało — dosyć, że oni tylko wtenczas sobie obserwowali nas: kto jaki jest, jak siebie prowadzi — i zwracali uwagę, kto lubił przybrać się lepiej (bo można było, ubranie dawali takie wąziutkie, obchapane, to niektórzy sobie przerabiali, inni wstawiali szerokie robili kurtki, poprawiali sobie kołnierze, poprawiali czapki sobie lepiej)...

— To już nie były warunki takie straszne?

To wtenczas oni tak ich obserwowali: to ci mogą być dowódcy wszystkiego tego. To notowali po numerach — i później od razu, pewnego dnia wyprowadzali do pracy, każdą brygadę na inny obiekt bo tam bo to byli dziesiątki i tak prowadzą 100 ludzi, tam 50, a naokoło step — wyprowadzalii i od razu po numerach wywoływali na bok żeby występowali, tych ludzi wybierali po kilku i na stronę od razu ich zabierali i odprowadzali z powrotem do obozu do BUR—u. Tak ich brali, coś chyba z 700 osób wybranych zostało.

— Ale chyba BUR by tylu nie pomieścił?

No to było krótko, w zagrodzie tam byli. Do BUR—u zamknęli, naokoło BUR—u i zaraz samochodami ich wywieźli. Od razu samochodami wywieźli, nie wiadomo gdzie, w nieznaną stonę.

— Kogoś z Polaków wybrano wtedy?

A wywieźli też — takich, który... Taki był jeden krawiec, sobie spodnie szeroko szył, tam jeszcze takich paru — a takich, którzy chodzili jak my — my wszyscy zostali się nasza cała...

— Ci najważniejsi zostali?

Zostali i później jak tych wywieźli, to na jutro od razu wszystkich spędzili na liniejkę na plac taki i ogłosili, że „wszystkich tych bandytów, co kłuli, wszystkich wywieźli. Już teraz spokój, elegancko, teraz możecie sobie chodzić i nikt was nie będzie"... Tych z BUR—u *stukaczów* wypuścili...

— A z Rosjan i Ukraińców ci najważniejsi też zostali w obozie?

Nie, niektórych wywieźli. O, u nas na przykład księża byli, dwóch księży było, dwóch księży wywieźli.

— Pamięta Pan nazwiska może?

Jeden **Bohatkiewicz**, z Ukrainy on był... A drugi nie pamiętam, tu gdzieś był od **Wilna**, też wywieźli, bo to takie uczone ludzie, takich trzeba było.

— A innych Polaków pamięta Pan jakieś nazwiska?

Nie pamiętam. Ten krawiec naprawdę nie pamiętam nazwiska. Naszych dużo nie — 2 czy 3 tylko wzięli z BUR—u.

Głosili:„nie macie się już czego bać, nie będą kłuć, pruć, zabijać". I tu, panie co? — gdzieś 2 tygodnie trwało — taki *stukacz* był bardzo agresywny i on mieszkał zaraz przy samej wachcie, barak taki był. Tam tylko mieszkali te, co na stołówce pracują, takie wszystkie *pridurki*, jak oni nazywali tam w tym baraku. I tam był taki jeden Rusek *stukacz* — na niego czatowali wcześniej, ale on też skrył się.

— Pamięta Pan może, jak był nazywany?

Nazwiska nie pamiętam, tylko mówili że też był jakimś wojskowym przedtem, ale był *stukaczem* potem. No i wtenczas co — trzeba go załatwić. I kto — no Rusek on jest — Rosjanie muszą to zrobić. U nas nadal organizacja istnieje w cichego. Rusaki muszą zrobić. I Rusaki tak: jeden dzień zostawali w pracy, załatwiali tak przez lekarza, że chory zostaje w obozie w czasie, jak wszyscy pójdą do pracy, wszyscy wyjdą, a tu on będzie sobie spokojnie chodził, wtenczas nadzoru wewnątrz też prawie nie ma, bo tam pusto, parę chorych jest na zwolnieniu. Wtenczas będzie najłatwiej jego wykończyć.

No i tak raz zostali — nie dało się. Drugi raz zostało się — nie dało się. Więc myśmy tak z sobą prowadzili Polacy: „A my pokażemy swoje, że my to zrobimy — tylko tak, żeby nikt, żadna nacja nie wiedział, kto, tylko my". I nas: ja, **Zygmunt**, później **Jurkanis** i **Antek** taki, nazwiska no nie mogę przypomnieć, przystojny chłopak, zdrowy, **Jurkanis** zdrowy, **Hawrus** też był taki młody jeszcze chłopak i ja, taki mniejszy jestem, ale wystarczy, swoje spryty mam. No i myśmy: rano mówimy: jak tylko nasz barak pierwszy otworzą do stołówki...

— A wasz barak był pierwszy?

Nie, tam w każdy dzień inny barak pierwszy otwierają do stołówki. Bo barakami otwierają — jeden barak pokarmią, wychodzi, drugi otwierają, idzie...

— Baraki miały numery?

Mój barak to był Dziewiątka.

I my już tak umówiliśmy się wieczorem, kiedy będzie nasz barak pierwszy otworzony — my ruszamy od razu. Stąd do stołówki, bo tam brygadami, zanim w stołówce podadzą jedzenie, to parę minut i my załatwimy, jeśli nie będzie nadzoru w tym baraku.

I my tak wyskoczyliśmy i poszli tam. A to tłum ludzi, chodzą — i my do tego baraku tam wskoczyli. Ja osobiście stałem na straży, a poszedł **Zygmunt** i poszedł **Antek**. **Jurkanis** stał przy baraku samym, przy drzwiach, w razie jakaś kontrol, patrol będzie...

— A Pan na zewnątrz baraku?

Ja na zewnątrz stałem, obserwowałem teren. I oni weszli do środka, mieli swoje noże — tam tylko nożami — weszli, było wiadomo, na jakich pryczach, w łóżku leżał — i od razu do niego. On się zerwał! jak oni do niego podbiegli, on zerwał się i tak, że była ciężka walka z nim. Kiedy jego chcieli, to on chwycił **Zygmunta** za rękę! Kawał byka był, zdrowy. I **Zygmunt** nie mógł tam ruszyć, nawet w szamotaninie przeciął sobie rękę drugą. A **Antek** ten drugi w tem momencie jemu zadał cios: raz, dwa, trzy — i wyskoczyli, poszli. Poszli od razu do stołówki i sprawa załatwiona. Tu naraz...

— Czy byliście zamaskowani, mogli was rozpoznać?

Nie, maskowania nie było, tylko numery byli przykryte.

— Jak przykrywaliście numery?

Po prostu zakryliśmy papierem, taką kalką przykleiliśmy, to to był moment. I już myśmy przyszli do stołówki, nikt nic nie wie, spokojnie — wychodzimy: już dają w ten dzwon...

— Już odkryliście numery?

Tak. Wychodzimy na wartę do pracy wszystkie brygadami — a tu nadają przez głośniki, że „taki i taki został zamordowany"... Rosjanie zdziwili się:

— Kto to mógł zrobić?

Pytają się u nas:

— Czy nie wiecie, kto to zrobił?

— Nie, nic nie wiemy.

— To pewno Ukraińcy zrobili...

Ukraińców pytają, wywiad wszędzie, już po paru dniach: „Kto to zrobił? kto to zrobił? Cholera — kto to zrobił?!". A my tak cicho, nas tylko czwórka wiedziała i koniec.

— Polaków też reszta nie wiedziała?

Nie. Mamy też jeszcze takich paru, które byli takie, że one trochę wiedzieli, tak więcej nikt. To był sekret.

— Dlaczego?

Dlatego, że bali się żeby się nie wydało.

— Ale dlaczego wyście postanowili, mimo że to nie wasz obowiązek...?

Po prostu chcieli pokazać swoje... Później, kiedy już likwidowali ten obóz, wywozili nas, to przyznaliśmy się Rusakom. Ten, co chciał to zrobić — **Borys** nazywał się, fajny chłopak

— A nie pamięta Pan nazwiska?

Nazwiska nie: Godunow — nie Godunow, nie pamiętam. Jemu powiedzieliśmy, a on mówi:

— *Ja za wsiegda dumał, szto to wy sdiełali, bo to nikt bolsze nie mog.*

I wie Pan — na nas podejrzenie padało, padało, że to Polacy. I od nas wtenczas zamknęli do BUR — u: mnie zamknęli po tym, **Zygmunt** nie był zamknięty, nikt z tej grupy, tylko ja był zamknięty. Cały miesiąc byłem w BUR — ze, do ciężkiej roboty ganiali nas. Murowaliśmy taki mur, *rybochłodzielnik* budowaliśmy. Tam nam nic nie dawali, żadnych przesyłek, tylko na *pajku* żyliśmy. Litwinów trochę nasadzonych było, Ukraińców było nasadzonych. Nas tam siedziało gdzieś duża brygada, ponad 50 osób, 60 chyba...

— Ale jeśli NKWD wsadziło Pana, to znaczy, że jednak mieli rozeznanie, kto jest najważniejszy?

Tak, tak, mieli. Mieli jakieś rozeznanie, nawet ten cały **Lichiczkin** pułkownik prowadził śledztwo — pamiętam wywoływał każdego na korytarz i w jaki sposób on robił...

— W BURZ — e tam?

W BUR — ze: miał bagnet, finkę elegancką i stawia cię przy ścianie, sam stoi:

— *No i szto, gawari, kak eto było* — ty brał udział w tym...

I ci tak nożem tylko...

— *Chaci żyć ty, to gawari...*

I tak ci:„ciach!", koło ucha machnął raz, drugi, trzeci raz i mówi:

— *Budiesz gawarić?...*

Ja mówię:

— *Ja niciewo nie znaju, ja nie znaju, pociemu wy mnie zamknuli?*

— Paszoł. Zamknut jewo.

W taki sposób każdego wywoływał i brał na bagnet, w taki strach brał.

— A wy skąd mieliście noże do zabicia, czy był jakiś wyrób noży?

To je nikt nie robił specjalnie takiego noża. Drutu jakiegoś sklepali, wierzch zaostrzony na szpic, ciach i już nie ma...

— Ale były przynoszone z miejsca pracy?

Z pracy byli. Ale to było ryzyko wielkie. Przywiązywali gdzieś do kolan, niżej nogi, w but wsadzali...

— A każdy z Polaków miał taki swój nóż?

A nie, nie! Nikt nie miał, po co to? Ktoś miał jeden, na wszelką potrzebę jeden tam gdzieś był schowany gdzieś tak. Czasem rewizja, znajdą — to już wtenczas leżysz. Nie można było tego nosić. Bo tam gdzieś w łóżkach, gdzieś wsadzi po spód i tam jest, jak trzeba.

No to chyba będzie tyle...

* * *

spisał Tomasz Gleb

koniec